PRAKTYCZNA PANI

Nr. 11

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

14 MARZEC 36



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Trzyćwierciowy komplet z grubej wełny w kratę w dwóch odcieniach bronzowych.



Praktyczny kostjum, krata czarna z białą.



Komplet złożony z barwnej spódniczki wełnianej i takiego samego szalika, oraz bluzy w rodzaju swetra z miękkiej wełny angora.







Pulowerek dla 2-letniego dziecka



Ciepły pulowerek bez rękawków wykonany jest bardzo efektownym ściegiem w warkocze w połączeniu ze ściegiem ryżowym. Ścieg jest bardzo łatwy, chociaż pozornie wydaje się inaczej.

Materjał: 10 dk wełny średniej grubości. Druty Nr. 3.

SPOSÓB WYKONANIA:

Przód: Nabieramy na Nr. 3 76 oczek. Przerabiamy 6 cm. ściągacza. (2 oczka prawe, 2 lewe na zmianę, aż do wyczerpania. II-gi rząd, — lewe nad lewemi, prawe nad prawemi). Przechodzimy następnie do ściegu w warkocze.

W tym celu dzielimy sobie robotę, aby wzór wypadł nam równo, na następujące części: 10 oczek przeznaczamy na ścieg ryżowy, dwa oczka lewe, 8 oczek prawych, 2 lewe, 10 ryżowych, 2 lewe, 8 prawych, 2 lewe, 10 ryżowych, 2 lewe, 8 prawych, 2 lewe, 10 ryżowych. Rozdzielenie oczek na poszczególne rodzaje ściegu będzie łatwo zrozumiałe, gdy przyjrzymy się fotografji sweterka.

W ten sposób przerabiamy pa prawej stronic roboty; po lewej natomiast, tam, gdzie były oczka prawe, będą lewe, tam, gdzie byłylewe, przerobimy prawe. Po przerobieniu 5 rzędów robimy po prawej stronie pierwsze przeplecenie warkocza. W tym celu, tam, gdzie przerabiałyśmy 8 oczek prawych postępujemy w sposób następujący: 4 oczka zdejmujemy bez przerabiania na agrafkę, następnie 4 oczka przerabiamy na prawo, nabieramy na lewy drut 4 oczka znajdujące się na agrafce i przerabiamy na prawo.

Następne przeplecenia wypadają co 10 rzędów roboty.

Ściegiem wyżej opisanym przerabiamy 15 cm, potem spuszczamy oczka na wycięcie pach. Zakańczamy odrazu po 5 oczek z każdej strony roboty, a potem kolejno 3 razy po jednem oczku.

Wycięcie na dekolt robimy w sposób następujący: Gdy sweterek ma 20 cm zakańczamy jednorazowo 10 oczek na środku, a potem 5 razy po jednem oczku. Robimy najpierw jedną połowę przodu, gdy pulower ma 30 cm zakańczamy i przechodzimy do wykonania drugiej połowy.

Plecy robimy w ten sam sposób co przód, pomijając oczywiście wycięcie koło szyi.

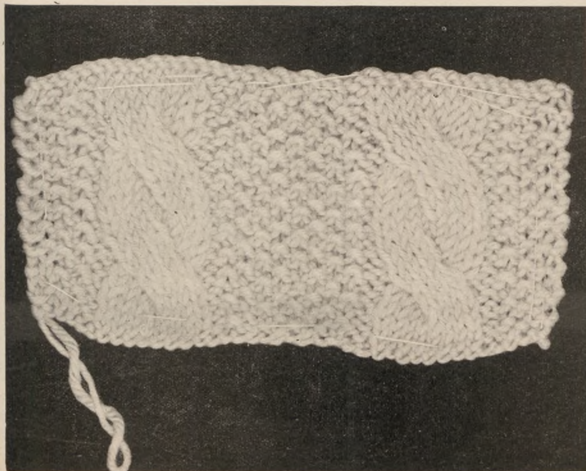
Wykończenie pulowerka: Łączymy jedno ramię przodu z plecami. Nabieramy całe wycięcie szyi na druty przy pomocy szydełka, gęsto wbijając szydełko w robotę, a przeciągnięte oczka przekładamy na drut. Przerabiamy 2 cm ściągacza i zakończamy.

W ten sam sposób wykończamy pachy.

Teraz zeszywamy drugie ramię. Prasujemy pulowerek po lewej stronie. Zeszywamy boki i robota skończona.

Pulowerek bez rękawów ma duże zastosowanie zarówno podczas lata, jak i w zimie, a więc Mamusiu — do pracy!

Wanda Wodzyńska.









W Niemczech wprowadzono kluby w których dzieci w wieku szkolnym mogą spędzić wolne chwile na zabawie lub nauce. Kluby zaopatrzone są obficie w zabawki, motorki, pomoce do nauki fizyki i chemji i t. p.

ON I JEGO KOBIETY

Janina Surynowa-Wyczółkowska — *Powieść (ciąg dalszy 14)*

„ŻYCIE PO RÓŻACH"

Oni mieszkają na pierwszem piętrze, z prawej strony. Do ich mieszkania więc należy to wielkie okno, osłonięte koronkową firanką; to drugie obok, wysunięte pięciobokiem lustrzanych szyb ponad trotuarem ulicznym i to trzecie prześwietlone wieczorem żółtem światłem rolet.

Pani Helena snuje się pod temi oknami z głową podniesioną, z oczami zgorączkowanemi od wyobraźni.

Ach przebić te mury siłą pożądania i zajrzeć w ich życie. W ich życie nowe, usłane różami. Okna są ogromne i brama błyszcząca od nikli w tym nowoczesnym domu.

Pozatem wielka niewiadoma.

Służąca, która chodziła z listem, opowiadała pani Helenie o kuchni. W kuchni tej są podobno kaflowe ściany i gazowy piecyk.

Pan wstaje o dziewiątej i kąpie się w łazience z zieloną podłogą. Pani chodzi w pyjamach, które będzie się prało w pralni chemicznej. Obiad gotują bez zup. Sałata albo surówka jest co dnia na kolację. Jak przychodzą goście, to pan miesza w niklowej butelce kilka wódek i win razem i trzeba to wnosić z kanapkami do gabinetu. Co więcej?

Podobno służąca ma jeszcze automatyczny śmietnik, suszarkę, spiżarnię z cudownym wentylem i swój własny pokoik z prawdziwem oknem, które można otwierać, jak u państwa!

Pani Helena przystaje w bramie domu, nawprost tych wielkich okien, które odgrodziły ją od szczęścia.

Czeka.

Jest chłodny, kwietniowy dzień, więc za chwilę napewno zamkną to wielkie okno, ukazujące skrawek jasnej i wesołej szafy.

Kto to okno zamknie? On? Nie. (Będzie się przecież bał przeziębić) Ona? Może i ona... Pani Helena czeka. Drętwieje je kark. Boli ją krzyż.

Któż podchodzi! Pani Helena prędko zasłania twarz, by jej nie poznali.

„Tamta" stoi w oknie. Na nieszczęście bardzo ładnie wygląda i rzeczywiście piękne ma oczy. Lewa jej ręka chwyta za ramę. Prawa za antabę. Zasuwa się okno. Zamyka. Potem drugie, wewnętrzne. Ale kobieta nie odchodzi. Czemuś się przygląda. Niewiadomo — czy miękką ściereczką usuwa pył z szerokiego parapetu? czy podlewa kaktusy? Nie można dojrzeć nad czem się pochyla.

Gospodyni. Pani domu. Troszczy się o jakieś wspólne ich dobro. Znieruchomiała. Można więc jej się przyjrzeć dowoli. Jest dziwacznie uczesana. Z jednej strony za ucho, z drugiej puszysto, buńczucznie, na brew i skroń!

Pani Helena teraz żałuje, że nie umiała się tak właśnie czesać. Tak prowokacyjnie czesać!

Oh dlaczego, dlaczego instynkt miłości nie nauczył jej malować na niebiesko powiek i na różowo policzków?

Usta „tej podłej" kobiety są brzydkie, ale widocznie „jemu" się podobają!

Musi je często całować.

Całować je musi!

Szyja? Szyja nie jest wcale taka biała! Pomimo to jest , zapewne miła, ciepła miękka, aksamitna i... nowa!

Pani Helena już dłużej nie ma siły patrzeć w to okno i panować nad sobą. Ręce jej opadają wzdłuż ciała i odsłaniają twarz o skurczonych konwulsyjnie brwiach i wykrzywionych spazmatycznie ustach.

W tej samej chwili kobieta podnosi oczy. Odruchowo spogląda na ulicę. Już ją zauważyła. Udała, że jej nie widzi. Gra komedję. Efektownie uniosła w górę ręce, aby poprawić włosy. Obsunęły się lśniące, jedwabne rękawy z ramion smukłych, młodych i krągłych.

Z ramion bardzo pięknych.

Leniwie i nonszalancko opadły potem w dół te ramiona. Te ramiona złe! Druga żona pana Burki odwróciła na chwilę głowę bokiem, jakby pozowała do fotografji, wreszcie odeszła wgłąb pokoju zupełnie spokojna i pewna siebie.

Pewna siebie!

Pani Helena nigdy „pewna siebie" w stosunku do męża nie była! Czuła, że jej pocałunki były nieciekawe. Że jej pieszczoty były prymitywne. Że jej zmysły były zawsze skrępowane zawstydzeniem. Że jej słowa były nieśmiałe.

Tymczasem „tamta" kobieta musiała być inna! Silna. Wierząca w moc swych kobiecych czarów. Nie odeszła. Nie została porzucona jak Anzelita (śpiewaczka). Felka (służąca), Zasia Pawłowska (jej koleżanka), i jak setki innych flirtów. Nie była przemijającym epizodem. Ona została... Osaczyła go, omotała i odebrała mu zdrowy rozsądek. Umiała zdobyć go i... zatrzymać przy sobie mocą swego humoru i temperamentu.

Pani Helena opuszcza głowę bezwolnym ruchem. Już nie ma sił dłużej patrzeć w te okna. W te okna, poza któremi oni się śmieją i bawią. Poza któremi wieczorami żółte pali się światło i poza któremi różami życie się ściele.

Trzeba odejść.

* *
*

Panią Renę mąż nazywa teraz „Kociuś" i „Bimbas". Nazywa ją też „Foto" i „Laluś".

Ręce jego pulchne i biało-różowe; ręce jego o błyszczących paznogciach obejmują teraz młodą żonę, głaszczą ją i klepią.

Nie jest to poetyczne, ale jest wesołe!

Właśnie „we-so-łe". Bardzo wesołe i przyjemne!

Chodzą po ulicach przytuleni do siebie i wpatrzeni w swoje oczy. Całują się na schodach i w bramie. Śmieją się do siebie ciągle.

„Kociuś" jest przymilna, przypochlebna i szepleniąca tysiącę głupstw zdrobniałym językiem niedorozwiniętego dziecka.

„Bimbas" jest śmieszna, ruchliwa i wesoła! Biega po mieszkaniu, opowiada anegdotki i „odwala" kawały!

„Foto" jest zawadjacka i sprytna. Umawia się z uczenicami i uczniami o godziny lekcji. Targując się z nimi, upomina o zapłatę i gwiżdże na cały świat!

„Laluś" jest estetycznie ubrana, pomysłowo umalowana i reprezentacyjnie miła dla gości.

Wogóle jego „druga" żona jest... niezrównana!

Tiu...tiu... tiu...

Życie płynie jak po różach!

Dzieci zawsze męczyły i drażniły pana Burkę. Więc Reniusia, broń Boże, nie chce mieć dzieci!

Skrzypiące drzwi i wysuszone befsztyki doprowadzały zawsze do rozpaczy wielkiego śpiewaka. Więc teraz Reniusia każe naoliwić zawiasy i sama smaży krwiste rozbratle na aluminjowej patelni!

Praca pedagogiczna zawsze denerwowała wielkiego śpiewaka. Więc teraz Reniusia dba o wypoczynek swego męża i o racjonalne jego odżywianie.

Miękka tachta i safjanowe pantofle czekają!

Życie płynie jak po różach!

Stosunki towarzyskie ułatwiają karjerę śpiewaczą! Reniusia umie podobać się! Umie wywołać efekt! Umie przyjąć gości!

Bywają u nich teraz ci wszyscy, którzy dawniej bywać u państwa Burków nie lubili i nie chcieli. Dzięki nim nogi sławnego barytona częściej teraz stają na deskach scenicznych i estradowych. Głos jego częściej rozlega się przez radjo i częściej naśpiewuje płyty.

Do laurowych wieńców i złoconych lir, rozwieszonych na ścianach, przybywają nowe szarfy, amarantowe, płomienne, pełne superlatywów:

„Znakomitemu..."
„Uwielbianemu...."
„Wielkiemu...."
„Niezrównanemu...."

Pan Burka, który po awanturze z Heleną załamał się i przestał wierzyć w swój głos, swoje siły, w swój talent i swoją przyszłość — obecnie odzyskał zaufanie do samego siebie.

Dopomógł mu w tem „Kociuś", „Reniusia", najukochańsze „Foto" i najmilsze „Lalątko".

I wszystko byłoby pięknie. I życie słałoby się po różach. I świat zamieniłby się w prawdziwy raj. — Gdyby...

Gdyby nie ten ktoś tajemniczy i podły, który utrudnia im życie.

Ktoś, kto poprostu, parol zagina na nich" i „dołki kopie" pod ich szczęściem. Ten tajemniczy „ktoś" telefonuje do nich o przeróżnych porach dnia i nocy!

Przesyła im anonimy! Oczernia ich przed znajomymi! Psuje im opinję! Robi na nich plotki i napastuje ich na każdym kroku!

Kim jest ten nieznajomy, czy ta nieznajoma? Trudno jest się domyśleć.

Helena? Nie. Jest na to za naiwna i za dobra!

Siostra Mucharska? Jest na to za szczera i za odważna, aby miała strzelać z za płotu i ukrywać się pod maską.

Dawny narzeczony Reni? Jest na to za... poetyczny i za prostolinijny, by miał zmieniać głos w słuchawce telefonicznej i wykoszlawiać litery w anonimowych epistołach.

Więc kto?

Kto jest tym draniem, który psuje ich życie?

List pisany na maszynie przynosi poczta.

List bazgrany na kratkowanym papierze czeka w garderobie teatralnej.

List wykaligrafowany na niebieskim arkuszu wręcza posłaniec.

Oh, żeby pan Burka dostał w swoje ręce tego, który tytułuje go, „Starym osłem" i „Kochanym idjotą", pogruchotałby mu kości, jak Amen w pacierzu!

O szóstej rano budzi ich dzwonek telefoniczny.

O pierwszej w nocy terkocze im nad uchem.

O czwartej przerywa im obiad.

— „Kto mówi?"

— „Jeden z kochanków twojej żony."

Okropność!

Pani Rena już traci cierpliwość. Kiedy opowiada o tych anonimach kuzynkom swym i ciotkom, koleżankom męża i znajomym — oczy jej błyszczą z irytacji.

Tymczasem panie uśmiechają się do siebie porozumiewawczo.

— „Kto ją tam wie? — szepce ciotka Ksawera do kuzynki Pajewskiej. „Może to i tak było."

— „Moja droga" — telefonuje pani Różniatowska do pani Sławskiej — „wszystko jest możliwe w obecnych czasach!"

— „Słyszałaś?" — śmieje się tenor do prymadonny — „stary Burka dał się nabrać!"

— „Drogi panie" — skrzeczy stara nauczycielka do porucznika — „ja zawsze mówiłam, że to jest dziewczyna złego prowadzenia!"

Pan Burka wścieka się. Rzymskie jego rysy zalane tłuszczem i duże fałdy zwisające na karku nabiegają krwią zawziętej pasji.

Oczy jego szukają wokoło autora anonimów. Po nocach śnią mu się sekundanci, pojedynkowe awantury i rany broczące od krwi.

W zakamarkach jego mózgu budzi się podejrzenie, wątpliwość i obawa. Wprawdzie podejrzenie to jest lekkie, wątpliwość nieuchwytna i obawa chwiejna. Nie mniej jednak spokój zostaje zmącony.

Obecne panny przecież są tak zepsute... Reniusia wprawdzie stanowi wyjątek. A jednak? A może — nie stanowi wyjątku?

Budzą się podejrzenia i psują życie usłane na różach. Pan Burka nie da się ośmieszać! Pan Burka nie da sobie w kaszę dmuchać!

Wpada więc o nieoczekiwanych porach do domu!

Szuka żony u krawcowej!

Wlatuje do fryzjera!

Sprawdza czy była o czwartej u ciotki, a o drugiej u stryjenki.

Coś się zaczyna psuć za wielkiemi oknami ich mieszkania.

Za tem jednem osłoniętem koronką firanek. Za tem drugiem obok, wysuniętem pięciobokiem lustrzanych szyb ponad trotuarem ulicznym i za tem trzeciem prześwietlonem wieczorami żółtem światłem rolet.

(D. c. n.).

DUCH MASZYNY

NOWELA

Kazika Orczyńskiego znałem bardzo dawno, razem chodziliśmy z nim do gimnazjum od pierwszej klasy, razem zdaliśmy maturę i razem poszliśmy do lotnictwa. Mimo to jednak nigdy nie zadzierzgnąłem z nim bliższych stosunków: ot, taki sobie kolega, jakich ma się w klasie trzydziestu. Jako uczeń był zawsze pracowitym „średniakiem", żadnych specjalnych zdolności nie objawiał, zainteresowań też chyba żadnych nie miał.

Co go pchnęło do lotnictwa, Bogu tylko wiadomo, bo on sam też nie miał pojęcia. Wybrał ten fach widocznie z braku innego i to odbiło się odrazu już w podchorążówce.

Latał bardzo ostrożnie i przez to nauka pilotażu szła mu jak po grudzie. Wszyscy instruktorowie uważali latanie na dwusterze z Orczyńskim za swego rodzaju karę boską, wymyślali mu od „statystów płatowcowych" i „bezkrwistych łazików".

Nic nie pomagało. Orczyński nie spiesząc się zdobywał t. zw. panowanie nad maszyną i wreszcie po 380 lotach na dublu odbyła się uroczystość „wylaszowania" nowego pilota.

Oczywiście ten pierwszy, samodzielny lot „milczącego Kazia" zakończył się zdruzgotaniem podwozia przy lądowaniu i serją wymysłów instruktora, potem szefa mechaników, wreszcie dowódcy eskadry.

Kazio wysłuchał tego wszystkiego z iście stoickim spokojem i wolnym krokiem poszedł pod hangar, by oddać się ulubionem zajęciu: struganiu scyzorykiem modeli samolotów z drzewa. Miał w tem niesłychaną wprawę i w ciągu pół godziny potrafił wystrugać całego Henriot'a ze wszystkiemi linkami, stójkami i zastrzałami.

Przecież jednak nauczył się wreszcie latać i po naszej znów jednoczesnej promocji na podporuczników, dostał wraz ze mną przydział do jednej eskadry myśliwskiej. Lataliśmy teraz razem, skrzydło przy skrzydle, staczaliśmy częste walki ze sobą, w których zawsze byłem górą: Kazik bał się wykonać jakąkolwiek ryzykowniejszą akrobację, reagował na ruchy mego płatowca zawsze o ułamek sekundy zapóźno.

Aż nagle...

Któregoś dnia dostał rozkaz wykonania przelotu do Lwowa i spowrotem.

Upał był wtedy nieznośny, powietrze grzało, jak samochód na polskich drogach, duszno było, jak w piecu.

Poleciał. Wystartował o piątej rano, wrócił na drugą w południe.

Byłem wtedy na lotnisku. Widzę, maszyna Kazika schodzi do lądowania. Nagle pilot daje pełen gaz, przelatuje jak burza trzy metry nad hangarem, wystrzela w powietrze prostopadłą świecą, silnik wyje, jak potępieniec, idzie z maszyną w looping na plecy, nagle odwraca płatowiec pół-beczką, znów drze się wgórę i robi wspaniale „renversement".

Wszystko to było wykonane z taką szybkością i z taką pewnością ruchów, że zdębiałem.

Gdy samolot wylądował, pobiegłem zobaczyć, czy to rzeczywiście Kazik pilotował.

Wyszedł z gondoli uśmiechnięty, poklepał mnie protekcjonalnie po ramieniu i powiedział tonem starego bywalca:

— Ładne dziewuszki są we Lwowie. Muszę się tam kiedy na dłużej wybrać.

I poszedł.

Popatrzyłem za nim w niebotycznem zdumieniu, przeżegnałem się lewą ręką i pomyślałem, że albo zakochał się, albo zwarjował, zresztą to na jedno wynosi.

Coś dziwnego działo się z Orczyńskim. Stał się wkrótce najlepszym myśliwcem w eskadrze, w pułku, wreszcie w całej Polsce. W ciągu dwóch minut łapał o zakład każdego na celownik, fotografował i odlatywał gdzieś w bok, aby „poszaleć" akrobacjami.

Nie było dla niego niemożliwej rzeczy do zrobienia w powietrzu. Wewnętrzny i zewnętrzny looping, immelman'y, renversy, beczki, pół-beczki, szaleńcze „piki" i mrożące krew w żyłach korkociągi, wszystko to wykonywał jedno po drugiem, płynnie, pewnie, z uśmiechem na ustach, on, który niedawno jeszcze z trudem wiązał głęboki wiraż.

Począł zbierać nagrody i puhary z krajowych i międzynarodowych meeting'ów, rósł w sławę i stał się najpopularniejszą osobistością w Polsce. Wszyscy wiedzieli, kto to był Orczyński, każdy sztubak umiał wyliczyć wszystkie jego wyczyny.

Koledzy, którzy doniedawna nabijali się w kułak z „biednego Kazia", poczęli szukać jego towarzystwa, odnaleźli w nim niebywałe zalety, uznali go za najznakomitszego i najcenniejszego kompana.

A on wszystkie hołdy przyjmował z lekkim uśmiechem pobłażania i to był jedyny sposób, w jaki okazywał swą wyższość nad innymi. Pozatem nigdy się nie chwalił, nie lubił opowiadać o swych przewagach, a już najbardziej nie znosił, gdy go ktoś zapytał, jakim sposobem opanował tak cudownie płatowiec.

— Nauczyłem się — odpowiadał wtedy krótko i z punktu tracił humor na cały wieczór.

Krążyły na ten temat najfantastyczniejsze plotki, których Kazik nigdy nie starał się prostować. Gdy mu opowiadano którąś z takich historyj, wyięgłych w pijackich mózgach lotników w jakiejś knajpie, mruczał.

— Możliwe — i na tem ucinał dyskusję.

Aż wreszcie, którejś nocy, po wspaniałem zwycięstwie Orczyńskiego w międzynarodowym turnieju akrobatyki powietrznej, gdy siedzieliśmy i zapijali tę uroczystość w jakimś modnym dancingu, bohater dnia odsunął od siebie niedopity kieliszek koktajlu i przemówił grobowym głosem:

— Słuchajcie, czy pamiętacie, że to już trzy lata, jak ja zacząłem fruwać tak, jak dziś fruwam?

Spojrzeliśmy ze zdziwieniem po sobie. Kazik zaczyna pierwszy mówić o początku swojej karjery? Musi być chyba bardzo późno i on musi być bardzo wstawiony, jeśli zebrało mu się na ckliwe wspomnienia.

Tymczasem Kazik mówił dalej:

— Czy wiecie, w jaki sposób posiadłem tę sztukę latania?

Zatrzymał się chwilę, jakby dla nabrania oddechu.

— Było to wtedy, gdy poleciałem do Lwowa... Znacie te beznadziejnie nudne i męczące przeloty, gdzie człowiek machinalnie uważa na zegary i busolę, sprawdza trasę z mapą i ziewa z nudów. Powietrze huśtało wtedy trochę, upał był tak straszliwy, że się formalnie dusiłem. Jeszcze w drodze powrotnej pękł mi gdzieś przewód oliwny i rozgrzany olej wywołał tak okropny zaduch w kabinie, że mało nie straciłem przytomności. W głowie miałem kompletną pustkę, rytm silnika wżerał się w mózg, wsysał w krew i zdawało się wreszcie, że puls uderza zgodnem tętnem z motorem. Pode mną były beznadziejnie jednakowe lasy na linji Zamościa, w których człowiek nic się nie może zgóry zorjentować.

— Leciałem. I wtedy uprzytomniłem sobie całą nędzę swego dotychczasowego życia. Zawsze i wszędzie byłem zaledwie „dostateczny", a gdzie był jakiś konkurs,

zostałem pobity. Nigdy nie miałem radosnego, rozpierającego piersi uczucia triumfu; moim udziałem pozostały jedynie gorzkie chwile porażek i upokorzenia. I ogarnęła mnie wtedy taka żałość nad samym sobą, że byłem bliski płaczu... Aż nagle... Naprzeciw mnie na pierścieniu aerodynamicznym silnika zobaczyłem jakąś dziwną, zwiewną postać... Nie słyszałem, a jednak czułem, że ta postać coś mówi i to mówi do mnie...

Wytężyłem słuch i w rytmie motoru doszły do moich uszu jakieś urywane słowa: „Nie bój się nic... Od dziś będziesz latał tak, jak nikt jeszcze nie latał... Będziesz sławny, ufaj tylko mnie i nie wspominaj o tem przez czas pewien... Ten czas, to trzy lata, przed terminem nie waż się szepnąć nikomu słowa o mnie..." „Ktoś ty?" — spytałem zdławionym głosem". „Jestem Duch maszyny... Pamiętaj, nie mów przed czasem...", szepnęło widmo i znikło, rozwiało się. w mgławicę śmigła...

Orczyński przerwał. Patrzył na nas iskrzącym wzrokiem.

— Możecie mi nie wierzyć — podjął znowu — lecz daję wam słowo honoru, że opowiedziałem jedynie czystą prawdę...

Nagle zbladł, na skroniach wystąpiły mu krople potu.

— Którego dziś? — spytał ochryple.

— Szesnasty czerwca...

— Jezus, Marja! A ja ze Lwowa leciałem siedemnastego w południe...

— — — — — —

Nazajutrz, w chwili startu w maszynie porucznika Orczyńskiego nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. Z pod zgliszcz samolotu wydobyliśmy zwęglone zwłoki bohatera przestworzy...

„Duch maszyny" zemścił się za zdradę swej tajemnicy przed czasem...

Andrzej Przemysław Guzowski.

W świetlicy dla bezrobotnej inteligencji

Krótki dzień kończy się szybko zmierzchem. A potem noc zamyka go w swoje czarne klamry. Zapalają się prędko jedna po drugiej rzędy miejskich latarni. I krzyczą jaskrawością barw drżące neony. Zapadają story na oświetlone okna mieszkań. Towary połyskują w światłach wystaw sklepowych. Pięknie...

I o tej to godzinie z biednych, nieopalonych mieszkań, z przygodnego kąta na ławce dworcowej, z długiej przymusowej włóczęgi po ulicach, odrywają się ludzkie postacie.

Młode i stare. (O, tych jest o wiele więcej!). Zmizerowane, bardzo biednie ubrane, zachowujące całą siłą woli i nadludzką starannością resztki dostatnich ubrań, swobodę ruchów i giętkość postaci. Idą przez odległe ulice do śródmieścia, gdzie na oczekiwaną godzinę otworzą się drzwi ich chwilowego domu.

Palą się tam wieczorem lampy. Ciepło. W kuchni warczy gotująca się woda i pachnie herbata. Ze ściennych półeczek zwisają zielone rośliny i coś tam baje radjo.

— Nareszcie!

Można się tu rozebrać lub też nie. To już, jak kto chce.—Czasem palcina mają jakie takie, a pod spodem — mówi pani kierowniczka — pod spodem prawie nic. Zresztą są tak przez cały dzień przemarznięci...

To też kobiety i mężczyźni siedzą przeważnie w paltach. Jedni grają w warcaby lub szachy. Przecież przez długotrwałe przychodzenie ponawiązywali znajomości! Inni czytają książki lub pisma. Ktoś tam oparty wygodnie drzemie z wielkiego znużenia.

— Żebyż godziny miały więcej, podwójnie więcej minut — myśli.

Zmęczyły dnie, miesiące, czasem lata bezrobocia. Skopała codzień zwiększająca się nędza. Więc ,kiedy wreszcie znajdzie ktoś zarobek, nie zrywa kontaktu ze świetlicą. O, nie! Poco? Może znów nadejść okres bezrobocia? A te wieczorne godziny spędzane w świetlicy były przecież ostoją, podtrzymaniem. Nie pozwalały zatracać kultury.

Bo zaczęło się tu przychodzić z początku na czytanie pism. Poznało się otoczenie, panią kierowniczkę i panią bibljotekarkę. Ujawniało się swoje zainteresowania. Wyjawiało żale i nadzieje... W zimowe miesiące przybywało „dożywianie" w postaci herbaty gorącej i chleba ładnie ukrajanego.

— Herbatę podajemy w szklankach z łyżeczkami — mówią panie opiekunki i nie dajemy pokruszonego chleba. Przecież to inteligencja... Zapaleni bibljofile trochę gniewają się na to dożywianie. Jest tyle gwaru, że nie mogą tak spokojnie czytać.

A jest co czytać. Bibljoteka zaopatrzona jest w kilkaset tomów. Książki są zmieniane co pewien czas, tak jak w lotnych bibljotekach. Więc czyta się je na miejscu i zabiera do domu.

Skrupulatnie prowadzona statystyka bibljotekarska wykazuje duży ruch czytelników: 555 wypożyczonych tomów w ciągu miesiąca na 230 czytelników. A poza tem jest tu szereg tygodników i czasopism.

— Myśl się odrywa — proszę pani. Człowiek zapomina o wielu rzeczach — mówią. Ja to lubię sensacyjną beletrystykę, a kolega tylko literaturę poważną.

— A właśnie trudno mi czytać spokojnie, tak gwarzą przy tej herbacie — dodaje trochę zagniewany kolega.

Ale, przecież ta herbata darmowa, albo za 5 groszy, o ile ktoś może zapłacić dobrowolnie i nie chce korzystać z bezpłatności, ta herbata i chleb podany na talerzyku, to jedyny nieraz całodzienny posiłek.

Wychodzi jej dziennie około 70 porcyj, które dostają zarejestrowani. I były wice-dyrektor, i inżynier elektryk, i były oficer wojsk rosyjskich, i wychowawczyni, i nauczycielka, i biuralistka, i typ muzyka bez koszuli, i handlowcy i rodzina znanego człowieka...

— Schodzimy się tu już o 5-tej i trwamy do 8-mej — mówią niektórzy.

Są tacy, co wpadają tylko na krótko zmienić książki dla siebie lub chorego w domu, czytają pisma, wychodzą. Inni przytulają krzesło blisko pieca, chociaż w świetlicy jest gorąco i czytają pismo za pismem, przerywając lekturę piciem herbaty w jadalni.

Ktoś wszedł dźwigając na sobie cały majątek: dwa palta i kieszenie wypchane drobiazgami. Ktoś zbliska słucha pogwa-

ru radja albo oczekuje towarzystwa. Bo goście są tu codzienni i sporadyczni. Tacy, dla których świetlica jest najmilszym domem, klubem, czytelnią, kawiarnią. Tacy, dla których jest ona tylko dobrym etapem w trudnych godzinach życia.

— Mamy zespół muzyczny smyczkowy, który ćwiczy 3 razy na tydzień pod fachowem kierownictwem — mówi pani bibljotekarka. Mają taki zapał. Zaczną zarabiać...

Ale te ćwiczenia drażnią starszych, zatopionych w lektórze. Dla nich najwyższem dobrem jest ciepło, cisza, gazeta lub książka. Ich nie nęcą wycieczki do kin, albo na odczyty, czy też do Ipsu.

Wszystkich natomiast zelektryzowała wycieczka do Krakowa dla oddania hołdu ś. p. Marszałkowi. Oglądano i ekwipowano tych, co wyznaczeni zostali na wyjazd. Oczywiście wrażenia były głębokie i niezapomniane. Opowiadano. Zazdroszczono. Dyskutowano. Ale wrócił dzień powszedni. Poszli znów i malarz i handlowiec i student i technik wieczorem po książki.

— Quo Vadis?

— O, proszę pani dawno czytałam.

— Ludzie bazdomni?

— Piękne, czytałem. Proszę o sensacyjne tłomaczenia, zmęczony jestem, to się tem rozerwę.

— Może będzie coś z nowości?

— Pan już wszystko czytał — mówi pani bibljotekarka. Za kilka dni będą nowe książki. Zmienimy.

Migają we drzwiach długie poły żakietu, jedynego ubrania, które jeszcze zostało do noszenia. Nieprzyjemnie. Ktoś tam patrzy krytycznie, bo jednak na tę zewnętrzną stronę zwracają oni wszyscy tak baczną uwagę. Zbuntowani i zrezygnowani. Wykolejeni i pełni nadziei. Zapomnieć i wyrzec się wszystkiego nie chcą. A zresztą nie można i nie trzeba.

— Znalazłem pracę — mówi czasem ten i ów, albo to lub owa. Wierzyłem w to. Przygodna wprawdzie ale zawsze się człowiek trochę odchwyci.

Zwartem kołem otaczają go koledzy, słuchają.

— A gdzie? a jak? a ile?

Cichy wieczór ożywia się. Pokoje się zapełniają. Niema gdzie siedzieć. Pomimo tego palą się lampy. Bulgocze woda na herbatę. Szeleszczą kartki czytanych książek i pism. Spokojnie. Ciepło.

Marja Dobrowolska.

KOSMETYKA RACJONALNA

PIELĘGNOWANIE WŁOSÓW U DZIECI

Ani zęby ludzkie, ani paznogcie, ani nawet skóra, która bywa biała, żółta, brunatna i czarniawa, nie przedstawiają tylu odmian i typów co włosy ludzkie.

Ujawniają się w uwłosieniu i cechy rasy i cechy rodowe a wreszcie wpływa na nie i stan zdrowia i tryb życia. Różnią się między sobą barwą, grubością i także ilością.

Gruby rudy włos okryje obficie głowę przy 40,000, przy tej samej ilości głowa okryta jasnemi cienkiemi włosami wyda nam się łysa, gdyż dlatego, aby cienkie włosy dały wrażenie obfitości, potrzeba do 150.000 włosów. Średni, ciemny włos obliczymy na gęstą czuprynę do 100.000.

Jak z tego wynika, określenie że ktoś ma rzadkie włosy, niezawsze jest ścisłe. Blondynkę o delikatnych włosach, która posiada ich 100.000 nazwiemy osobą o rzadkich włosach, rudą osobę, która ich ma 50.000, określimy, że ma wspaniałą czuprynę.

Prócz tego u jednych osób włos rośnie długo i trwa w skórze lat kilka, u innych żyje zaledwie dwa lata. U tych ostatnich włosy nie wyrastają nigdy do znacznej długości, bo nie mają na to dość czasu.

To są cechy wrodzone, z któremi walczyć trudno, istnieją jednak przyczyny słabego uwłosienia chorobowe i pochodzące z zaniedbania.

U dorosłych największym wrogiem włosów jest łojotok, tak mokry, jak suchy (łupież), o którym już na tem miejscu była mowa. Łojotok nie występuje jednak u dzieci, gdyż zjawia się dopiero w okresie dojrzewania i wogóle zdaje się stać w ścisłym związku ze sprawami płciowemi i stanem pewnych gruczołów. U dziecka zatem z tym wrogiem nie możemy mieć do czynienia. Zato rachityzm, anemja, choroby zaraźliwe, nie są dla włosów obojętne. Ogólne leczenie odda i włosom naszych pociech ogromną przysługę. Wszelkie kuracje lekarstwami, w skład których wchodzi arszenik, działają na włosy korzystnie, ale tem już może tylko pokierować lekarz chorób wewnętrznych.

Najważniejszem co matka może zrobić, to poza dbałością o zdrowie ogólne, starannie myć głowę i masować skórę.

Główkę wymyć trzeba gruntownie raz na tydzień, gdyż dziecko się poci, kurzy, bardziej jeszcze niż dorosły.

Odwar z korzeni tataraku, lub rumianku i mydła marsylskie, oto wszystko. Po umyciu trzeba skórę, z której zmyliśmy i tłuszcz przyrodzony, lekko namaścić, stosując właśnie wtedy palcami nacieranie skóry dla ożywienie obiegu krwi. Jako płyn namaszczający weźmiemy środek delikatniejszy niż podana przeze mnie swego czasu recepta. Weźmiemy 30 gramów olejku kamforowego, 30 gramów spirytusu salicylowego i raz na tydzień zrobimy po umyciu i wyschnięciu włosów masażyk zwilżając końce palców tym płynem. W razie jakich krostek, liszajów, można to robić co drugi dzień o ile jednak nie widać poprawy natychmiast udać się do lekarza.

Szczotkowanie ostrożne ale głębokie, t. j. do samej skóry jest również dobrym masażem.

Dzieci naogół nie lubią czesania, nie lubią również mycia głowy, zwłaszcza boją się mydlin, które się do oczu dostają. Należy dziecko uświadomić, że włosy są ozdobą, że wymagają jak kwiatki pielęgnowania i opieki, wtedy dziecko chętniej zniesie niemiłe zabiegi.

Przeszliśmy w kolei artykułów cały właściwie kurs kosmetyki w tych granicach, jakie są możliwe na papierze. Sumienny kosmetolog czy kosmetyczka nie zgodzą się na to, aby podawać w artykułach sposoby leczenia i zabiegów, które w rękach laików mogą być obosieczne. Trzeba w wielu wypadkach bezwzględnie „zobaczyć na własne oczy" jak zło wygląda, zbadać stan ogólny aby sumiennie poradzić.

Na niewidziane można podać sposoby pielęgnowania, można zwrócić na to czy owo uwagę, nie wolno jednak podejmować się leczenia.

Obecnie po wyczerpaniu, że się tak wyrażę, kursu, nie zamierzam bynajmniej rozstawać się z czytelniczkami. Tematów nigdy nie zabraknie. Nie będą tylko powiązane ze sobą w jedną długą całość, ale opracowywane tak, jak tego będą wymagały okoliczności, pod specjalnemi już tytułami. Czytelniczki już się dopytują o piegi, trzeba się będzie niemi zająć, może już w przyszłym numerze, chociaż to temat niewdzięczny bo leczenie bardzo oporne.

F. D-ski.

Czytelniczki nasze

prosimy, aby żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i t. d.

MURKI DLA ROŚLIN SKALNYCH

Zwykły mur budowany z cegieł i zaprawy murarskiej nie nadaje się prawie wcale do uprawy roślin skalnych.

W Anglji sadzenie roślin skalnych na starych murach ruin jest bardzo rozpowszechnione, ponieważ wilgotny klimat angielski sprzyja temu. U nas natomiast w tych warunkach rośliny wyschłyby bezapelacyjnie, szczególnie w latach o małej ilości opadów.

Na murach rośliny skalne sadzi się w ten sposób, że w ścianie wyjmuje się kilka cegieł, zapełnia ten otwór mieszaniną ziemi, szutru i gliny i zasadza na tem ewentualnie zasiewa rośliny skalne.

W warunkach naturalnych t. j. w górach, rośliny skalne nie rosną bynajmniej na kamieniach. Zapuszczają one korzenie w bardzo żyzny nieraz grunt naniesiony przez wodę w szpary pomiędzy skały.

Takie rośliny stanowią podstawowy sortyment naszych ogrodów skalnych na nizinach.

Natomiast grupa roślin bytujących na zwietrzałych skałach, przy minimalnej ilości wilgoci jest b. nieliczna i rośliny tej grupy są stosunkowo mało dekoracyjne, dlatego w ogrodach skalnych małe mają zastosowanie.

Rośliny skalne wymagają dla swego rozwoju ziemi stosunkowo lekkiej, mieszaniny gliny i piasku bez dodatku świeżego nawozu!

Nawożenie stosuje się dla roślin skalnych jedynie w wypadkach kiedy b. słabo rosną. Rośliny o silnym wzroście z natury można nie nawozić bez szkody dla nich.

Murek specjalny dla obsadzania go roślinami skalnemi budujemy z kamieni, ale nie łączymy ich zaprawą murarską, tylko wyżej wspomnianą mieszaniną ziemi.

Jeżeli między kamieniami powstały zbyt duże szczeliny, możemy je scementować, a murek będzie mocniejszy.

Najlepszy jest murek t. zw. pochyły w formie szkarpy. Dobre jest nachylenie murku w stronę południową, płd. — zach. lub płd. — wsch.

Najgorsza będzie wystawa północna.

Jeżeli jednak już murek z taką wystawą istnieje, należy go również obsadzić roślinami skalnemi.

Najwłaściwszą porą obsadzania murków jest maj i sierpień.

Można również obsadzać murki w ciągu całego okresu wegetacyjnego, gdyż zasadniczo sprowadza się te rośliny z zakładów ogrodniczych w doniczkach wraz z bryłą korzeniową, dlatego przy przesadzaniu zbytnio nie cierpią.

Rośliny skalne, hodowane w gruncie, nie nadają się do obsadzania niemi murków, ponieważ mają zadługie korzenie, których nie da się pomieścić w niewielkich stosunkowo otworach między kamieniami. Przyjęcie się takich roślin jest b. trudne, dlatego starać się nie nabywać takich roślin.

O ile jakieś zbocza chcemy obsadzić roślinami skalnemi, wówczas zbocza takie dzieli się na tarasy. W ten sposób powstaje kilka murków i kilka rabat poziomych do obsadzenia ich roślinami skalnemi.

Zwykle bruki koło rynien, ścieków, pod domami można również obsadzić roślinami skalnemi, a wówczas przestrzeń zabrukowana nietylko nie razi, ale nawet b. pięknie wygląda.

Najczęściej używanemi roślinami na murki są: Arabis alpina — gęsiówka, Phlox setacea — płomyk siedzący, Sedum — rojnik w odmianach: spectabile i S. spurium, Cerastium — pajęcznica, Veronica tenerium Gypsophylo repens — gipsówka. Diauthus caryophyllus — goździk pierzasty, Campanula carpatica — dzwonek karpacki, Papaver sibirica — mak syberyjski, Stachys lanata — czyściec, Leontopodium alpinum — szarotka, Phlox divaricata — Crocus vernus — szafran i wiele innych. Ogrody skalne pięknie się prezentują jako dopełnienie jakichś zwalisk, ruin i innych. Również w niewielkich ogródkach przy willach ogródki skalne doskonale spełniają zadanie dekoratywne, ponieważ na stosunkowo niewielkiej przestrzeni dają efekt różnorodny bogactwem form oraz bogactwem kwitnienia, które postępuje po sobie i rozkłada się na stosunkowo długi okres czasu.

Warto chociaż na próbę założyć niewielkie alpinarjum chociażby koło schodów ogrodowych, czy koło tarasu.

Irena Michalska.

KONWALJA

Jednym z pięknych, wiosennych kwiatów naszego klimatu jest konwalja o przemiłym, powszechnie znanym, subtelnym zapachu.

Niewielu wszakże jej miłośnikom wiadomą jest rzeczą, że ów skromny, a piękny kwiat, od wielu, wielu lat używany jest w lecznictwie jako cenny środek nasercowy.

Jako lekarstwo o wysokiej wartości leczniczej — konwalja stale jest poszukiwana na rynku zielarskim.

Zagranicą używa się konwalji w całości do celów leczniczych a więc tak kwiatów, jak liści, a nawet podziemnych części rośliny. U nas używa się jedynie kwiatów do przygotowywania nalewki (Tinctura Convallariae majalis) i w tym celu co roku z wiosną w okolice Pomorza, Białowieży, Brześcia n/Bugiem, gdzie konwalja masowo wyrasta, wysyłany bywa odpowiedni personel, który dostarczany świeży kwiat konwalji odrazu na miejscu ugniata w balonach szklanych i zalewa spirytusem a następnie przywozi do fabryk, gdzie nalewka zostaje definitywnie wykończona.

Zapas nalewki ze świeżego kwiatu nie wystarcza jednak na potrzeby naszego lecznictwa, więc przygotowuje się ją również z suszonego kwiatu konwaljowego, skupując go z różnych zakątków kraju.

Ze względu na to, iż stale odczuwa się brak kwiatu konwaljowego na rynku zielarskim a obecnie nawet za cenę kilkunastu zł. za kg dostać go nigdzie nie można, należałoby w najbliższym czasie z jednej strony — zająć się uprawą konwalji, z drugiej otoczyć opieką konwalję, dziko wyrastającą po lasach.

W ten sposób zwiększyłaby się ilość kwiatu konwaljowego w handlu zielarskim, dając możność wielu osobom zarobienia sobie tych groszy, o które dziś jest tak ciężko.

Uprawę konwalji omówił dokładnie Mr. Jan Biegański w swej książce p. t. „Hodowla ziół lekarskich", wyd. 5.

Co się zaś tyczy rozszerzania konwalji po lasach — to przedewszystkiem należałoby ją ochronić od deptania przez pasące się bydło i zbierających grzyby oraz przygniatających gałęzi. Pozatem należałoby miejsca zarosłe konwalją zasilić raz na rok rozcieńczoną gnojówką, (1 — 2 cz. wody), kompost bowiem i obornik nanieść mogą wiele nasion szkodliwych chwastów. Wreszcie przerzedzić zbyt zwarto rosnące. Doświadczenie bowiem wskazuje, iż konwalja, rosnąca po lasach z chwilą, gdy się zbyt zagęści, zaczyna coraz gorzej kwitnąć, wydając przytem kwiatów niewiele i nawet słabsze.

Do rozszerzania konwalji po lasach specjalnie nadają się niżej położone polanki leśne, z ziemią zasobną w próchnicę liściową, (lecz nie torf kwaśny). Po zasileniu jej gnojówką lub mułem z rzek czy też sadzawek można ziemię płytko przeorać, zabronować i uwałować i na tak przygotowanej ziemi porozsadzać konwalję w odległości conajmniej 25 × 20 cm. W takich warunkach szybko rozrastająca się konwalja posiada miejsce do rozrostu i wskutek tego zbyt szybko się nie zagęszcza.

Przerzedzanie zbyt zwarto rosnącej konwalji najlepiej uskuteczniać z wiosną i w jesieni (wrzesień). Rośliny wyjęte i przesadzone w innem miejscu w jesieni zwykle już w jesieni dobrze się zakorzeniają i z wiosną zakwitają.

Natomiast konwalja przesadzona na wiosnę, zazwyczaj już w tym roku nie zakwita.

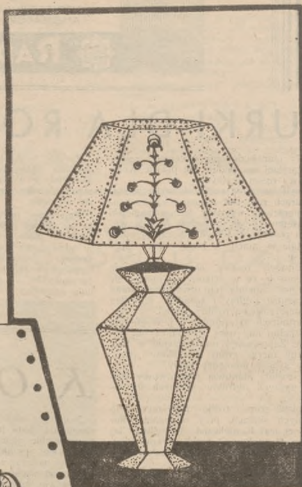
Gdy konwalja zakwitnie, zrywa się kwiat bez szypułki lub uszczykuje kistkę kwiatową tuż pod najniższym kwiatkiem, suszy i sprzedaje. Ze względu na konieczność zwiększenia ilości kwiatu konwaljowego na rynku zielarskim i doprowadzenia do samowystarczalności w zakresie jego produkcji należałoby zwrócić na tę sprawę baczniejszą uwagę, zwłaszcza właścicieli lasów prywatnych, gdzie rozszerzanie konwalji nie przedstawiałoby większych trudności ani wydatków.

M. B.

Abażur na lampę.

Uzupełnieniem nowoczesnego wnętrza jest nowoczesny abażur na lampę.

Model składa się z sześciu części bocznych, przyczem 3 części są zdobione rysunkiem, a 3 gładkie o ton ciemniejsze. Sześciobok stanowiący górną część abażura — gładki. Po wycięciu poszczególnych części i dopasowaniu do formy z drutu, na trzech bocznych częściach odbijamy wzór i malujemy akwarelą w barwach odpowiednich do tła. Brzeg poszczególnych części dziurkujemy i przy pomocy jedwabnej tasiemki przymocowujemy do szkieletu z drutu. Papier na abażur musi być matowy. Po ukończeniu roboty możemy powierzchnię pociągnąć przeźroczystym lakierem spirytusowym, w ten sposób utrwalimy rysunek.



Wanda Wodzyńska

NASZA SKRZYNKA

Szanowna Pani Redaktorko!

Odkąd „Praktyczna Pani" stała się mojm nieodstępnym Przyjacielem, — noszę się z chęcią napisania do „Naszej Skrzynki", z prośbą, by Szanowne Czytelniczki, przemyślawszy moją sprawę, zechciały zabrać głos i udzielić życzliwej rady.

A może i Panowie, zabierający nieraz głos na szpaltach poczytnego pisma, zechcą i mnie coś poradzić.

Otóż, jestem już właściwie, stara wiekiem, bo mam lat 33. Jeszcze starsza — przeżyciami.

Życie moje, to jakiś dziwny splot wypadków, fatalizmów może, nadające się bardziej do fantastycznego, nieprawdopodobnego, filmu, niż do rzeczywistości.

Miałam — ongiś — swoje jasne, słoneczne dni.

Ukochanego człowieka zabrała wojna. A ja zostałam. Potem — wyszłam zamąż. Było różnie: źle i dobrze. Życie płynęło spokojnie, właściwie wielkich wstrząsów nie było — poza 1—2-ma wciągu 8 lat. Ale po 8-miu latach, „pan i władca" doszedł do wniosku, że — trzeba zrobić zmianę na — „młodszą". I znalazł — naturalnie. Jeszcze się żyło razem jakiś czas, aż opuścił dom i rodzinę, liczną, b. liczną gromadkę dzieciaków.

Tłumaczył, że — inteligentna kobieta może mieć najwyżej 2 dzieci!... My zaś — mieliśmy ich więcej.

Minęło kilka lat od tej chwili. On założył nową rodzinę, ma nowe dzieci.

Ja zostałam ze swoją gromadką. Nie wiem, coby powiedziała na to p. Stella. Życie mam ciężkie, tem cięższe, że alimentów nie otrzymuję, a pracą swą, — „białego niewolnika" — 12 — 14 godzin dziennie zarabiam bardzo niewiele, bo zaledwie 160 zł. To życie jest bardziej szare, niż „szarego" człowieka, bo podatek specjalny, potrącenia różne i na pierwszego 115 zł. do ręki.

Życie rozpaczne!

A tymczasem — tymczasem gdzieś, w głębi duszy, tkwi dotychczas harcerskie „uśmiechnij się" i — pogoda ducha.

Niepoprawnie — czuję się młodo! I to moja rozpacz! I to uczucie młodości — przysparza mi wiele chwil gorzkich.

Wciąż — niepoprawnie, uśmiecham się do życia i piękna, a czasem — ogarnia przemożna tęsknota — za własnym, cichym domem, za bliskim, przyjaznym człowiekiem.

I co począć? Dzieci mieszkają w bursie, a ja — duszę się w samotności. Nieraz — uciekam ze swego samotnego pokoju, idę na ulicę, daleki spacer, byle — pomiędzy ludzi, a właściwie, by uciec od siebie samej, swych myśli, wspomnień, tęsknot... Nieraz — aż do zmęczenia łażę po zaśnieżonych wzgórzach (a tyle ich mamy w Wilnie!), aż zmarznięta wracam do swego pokoju, by długo w noc leżeć bezsennie z otwartemi oczyma. A lada drobna niby radość, słońce, jasny, pogodny dzień, — radośnie mnie usposabia i — znów męka, że nie mam nikogo, z kimbym tę radość mogła podzielić.

O mężu swym nie myślę nigdy. Nie mam do niego żadnych uczuć, ani żalu, ani nienawiści. Mieszka w innem mieście.

Ja zaś, choć pozostałam w Wilnie, do którego jestem ogromnie przywiązana, — zdziczałam zupełnie, nie utrzymuję z nikim stosunków towarzyskich — i wśród otaczających mnie ludzi, jestem zawsze sama, wyrzucona poza nawias życia.

Czy jest jakaś rada dla mnie?

Czy też lepiej zrezygnować, i — przekreśliwszy swoje tęsknoty i nieprawnie młodzieńcze pragnienia i z tym samym harcerskim uśmiechem strzelić sobie w łeb?

Proszę się nie gorszyć mną, ani też potępiać.

Jest to drobna cząstka mego smutnego życia; jeśli ktoś zechce przeczytać i poradzić, będę serdecznie wdzięczna.

Sten. Or.

Szanowne Panie!

Czytając mądre rady Pań, pragnę i ja je zasięgnąć, o ile łaskawe Panie zechcą mi takowych udzielić. W tym celu otwarcie spowiadam się ze swoich bolączek. Mieszkam na prowincji u ojca pracującego na kolei. Oprócz mnie jest jeszcze sześcioro dzieci w różnym wieku, wobec czego wydatki są duże i pensja ojca nie wystarcza na wszystko. Jednak jakośby się z tem poradziło, gdyby nie gorsze utrapienie, które mi życie zatruwa: jest niem macocha. Jest to kobieta: nieinteligentna, samolubna i niewyrozumiała. We wszystkiem muszę jej ulegać, w przeciwnym bowiem razie wybuchają kłótnie i gniewy, które trwają po kilka miesięcy. Wówczas najwięcej stara mi się zaszkodzić: buntuje ojca przeciwko mnie, który oczywiście zawsze stoi po jej stronie, do niczego nie mam prawa, wszystko trzyma pod kluczem.

Jednem słowem daje mi do zrozumienia, że niema tu miejsca dla mnie. Będąc małą dziewczynką znosiłam to jakoś, ale teraz gdy jestem dorosła (24 l.) nie mogę znieść takiego upokorzenia. Nie mam dostatecznego wykształcenia (oprócz szkoły powszechnej) bo również mi ona stała na przeszkodzie, więc gdzież ja pójdę, aby móc pracować samodzielnie i zresztą tu na głuchej prowincji?... Skończyłam wprawdzie kilkumiesięczny kurs kroju i szycia, ale to zamało aby użytecznie pracować. Jestem młoda, dusza mi się rwie jeszcze do życia, które niestety nic dotąd mi nie dało prócz ostrych cierni. Nic więc też dziwnego, że wszelka nadzieja ku lepszemu jutru zagasła we mnie i przychodzą rozmaite głupstwa do głowy. Chwytam się więc ostatniej deski ratunku, mianowicie: zanoszę gorące prośby do Szanownych Pań, o udzielenie mi odpowiedniej pracy np. do dzieci, lub innego, byleby nie bardzo poniżającego. Oby tylko i ta „deska" mnie nie zawiodła!

Iza.

Stałej Czytelniczce p. M.

Czytam rady pochodzące z serc szlachetnych i współczujących doli Pani, którą los rzucił w sidła nieuczciwego mężczyzny. Każda jednak z tych dobrych Osób zapomina, że we wszelkich zagmatwaniach życiowych, bólach i niepowodzeniach należy przedewszystkiem szukać ratunku u stóp Krzyża i w pośrednictwie Matki Chrystusowej, bo „kiedy Ojciec rozgniewany siecze szczęśliwy, kto się do Matki uciecze" Ta święta dobrotliwa Pani, która zastępuje matkę na ziemi przedewszystkiem sierotom, która okazuje miłosierdzie tym, co z ufnością do Niej się uciekają, zawsze dąży z pomocą, kierując okolicznościami, zsyłając dobre natchnienia nawet krzywdzicielom odnośnie do pokrzywdzonych.

Solidaryzując się z radą dla Pani Szanownych Poprzedniczek moich w tej korespondencji, uważam również za konieczne opuszczenie przez Panią domu Jej chlebodawcy i to jaknajprędzej. Przywiązanie do dzieci trzeba stłumić w sercu bo nie wolno kochać stworzenia więcej niż Stwórcę. Ból rozstania złagodzi czas, praca, o którą trzeba się starać, i nowe otoczenie. Przyszła żona gospodarza tego domu i tak usunęłaby Panią, co jest zresztą zrozumiałe... Życzę więc mężnie stawić czoło i tęsknocie i trudnościom porzucenia wygód bytowania wobec niepewności dalszego losu, polecając się Opiece Bożej i Niepokalanej Matce Jego. Ja modlić się będę na intencję Pani.

Religijna.

Do Wszystkich Pań Czytelniczek „Praktycznej Pani"

Z ogromną ciekawością śledzę korespondencje Pań w „naszej skrzyneczce", widzę że są tam poruszane przeróżne tematy, widzę jak Panie chętnie spieszą z radą, z pomocą potrzebującym; wasze dobre serduszka drogie Panie nie mogą znieść tego, by ktoś naprόżno wołał S.O.S. Otóż i ja chciałabym uzyskać pewną radę, a raczej pomoc Pań. Nie chodzi tu o mnie, lub o jakąś pomoc materjalną — nie. Chodzi o wyrwanie z przygnębienia mej przyjaciółki, w które od pewnego czasu popadła, naskutek zmiany warunków życiowych. Nie wiem już sama co czynić? Ta dawna wesoła, tryskająca humorem i pogodą dziewczyna, stała się smutna, cicha, dziwnie jakby przybita, nic ją nie cieszy, nic nie zdoła wywołać uśmiechu na jej twarzy, dopóki mogła, sama się broniła, ale tęsknota jest silniejsza ponad jej siły. Przyczyną obecnego stanu jej duszy jest to: wychowywała się na leśniczówce wśród pól i lasów, a teraz okoliczności zmuszają ją do przebywania na posadzie w mieście; więc tęskni całą swą wrażliwą bogatą duszyczką, tęskni za warunkami, w których wyrosła, za bogactwem przyrody, za swemi lasami; zdaje jej się, że nigdzie tak szczęśliwa nie będzie, jak na leśniczówce, nigdzie taką pełnią życia żyć nie będzie jak właśnie tam. Co robić drogie Panie? A może ułatwić jej znajomość z jakimś leśnikiem? Ona jest przystojna, bardzo inteligentna, o wysokich walorach duchowych, bardzo, bardzo dobra, lubi gospodarstwo, wieś i wszystkie z tem związane przyjemności. Naprawdę, doradźcie mi drogie Panie, a i Panowie coś, bo szkoda mi jej, to bardzo wartościowy człowiek, a poprostu niknie w oczach, jak kwiat w nieod-

powiednim posadzony gruncie. Może jednak znajdzie się ktoś wśród waszych znajomych — krewnych, oczywiście leśnik, ale niekoniecznie z dyplomem, niekoniecznie młody — jeno koniecznie leśnik, który chciałby mieć dobrą żonę, to może jakośby się dało ulatwić znajomość. Ona właśnie od dziecka marzy, by zostać żoną leśnika. A może jakąś inną radę znajdziecie, może choć korespondencja z kimś z leśniczówki.

Listy proszę kierować do Redakcji „Praktycznej Pani".

„Mimikry"

Dla Pani Wandami.

Ponieważ sama mam cukrzycę współczuję cierpiącym na tę chorobę, — bo potrzeba leczenia wymaga dużej cierpliwości, a nawet zaparcia się siebie.

Pisze Pani, że różne środki stosowane pomagają tylko chwilowo mężowi — i prosi Pani o podanie jakiego środka domowego. Niestety jeszcze i medycyna głowi się nad badaniem tej choroby i sposobem jej leczenia. Obecnie stosowanie insuliny pozwala choremu na łagodniejszą dietę, ale trzeba ilość insuliny zastosować i dostosować do tego umiejętnie wskazaną dietę. Lekarz musi wskazać dietę stosownie do tolerancji organizmu.

Niech Pani nabędzie książkę „Cukrzyca" Dr. Grotta — tam Pani znajdzie pouczenie dla chorego i wszelkie wskazówki.

Radziłabym Pani zasięgnąć porady lekarskiej u Dr. Grotta (Warszawa, ul. Wspólna) specjalisty i badacza tej choroby, a pewną jestem, że zdrowie Pani męża się poprawi.

Życzliwa M.

Stałej Czytelniczce M.

Serdecznie mi żal Pani życia i proszę mi wierzyć, że chociaż Pani jest obcą osobą jednak dużo zrobiłabym, żeby jakoś pomóc Pani. Chciałabym się dowiedzieć czy przyjęłaby Pani miejsce zarządzającej domem (wynagrodzenie 20 zł.) — mogę Panią zapewnić, że traktowana Pani byłaby jak druga córka — z ogromną serdecznością i zaufaniem — o tragedji Pani niktby się nie dowiedział — ręczę słowem honoru. Jeżeli propozycja moja odpowiadałaby Pani, proszę napisać do redakcji a ja odrazu napisałabym do Pani obszerny list podając warunki — dobrze?

Serdeczne pozdrowienia od

„Białej Kotki".

P. Biała Róża.

Dziękuję bardzo na zgodę z mojem zdaniem. — Wie Pani co mnie szalenie dziwi? to to, dlaczego my młode mamy tak bardzo inne zdania — niż wszystkie Panie mężatki? Gdy czytałam wszystkie odpowiedzi Pań mężatek mimowoli myślałam sobie, że widocznie małżeństwo zabija radość życia, pozostawiając wzamian prawie zawsze rozczarowanie i rozgoryczenie, o którem zapomina się gdy przyjdą dzieci.

A ja w to wierzyć nie chcę i nie bedę. I właśnie dlatego zgadzam się w zupełności z Panią, że trzeba się długo znać a nie ulegać chwili. Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia ale trzeba jej czasu żeby się ugruntowała, bo tylko wtedy będzie trwała.

„Biała Kotka".

Jak ten liść wichrem miotany.

Szanowne Panie! — Zwracam się do was z prośbą o radę w mojej wielkiej rozterce.

Mając lat 18 poznałam i pokochałam człowieka, który był tak pięknym, jak najpiękniejszy sen. Kochałam go tak bardzo i on zapewniał mnie o swej wielkiej, przeogromnej miłości. Pracowałam wówczas w pewnej instytucji na wsi, mieszkałam sama i przyjmowałam jego wizyty, może nawet zbyt często, ale tak mu wierzyłam i tak przywykłam do tego, że zostanę jego żoną. Był wówczas w wojsku, a ślub nasz miał się odbyć po jego powrocie zaraz. Żyłam tylko tą jedyną myślą, aby jaknajprędzej skończyła się jego służba i abyśmy złączeni przez kościół rozpoczęli cudowny sen miłości we dwoje. O jak bardzo kochałam tego człowieka i jak bardzo mu ufałam, a on przyjeżdżając do mnie w czasie urlopów całował mnie bez pamięci, modląc się do mnie niemal na kolanach. Ale przyszedł kres jego pieszczot — odmówiłam, gdyż mimo wielkiej, bezgranicznej miłości, nie chciałam zgrzeszyć. Obraził się i odszedł.

Miałam wówczas lat 20. Postępowanie jego złamało mnie zupełnie. Rzuciłam posadę, wyjechałam z miejsca, gdzie przeżyłam cudne chwile szczęścia, ale gdzie pod gradem jego zarzutów, gdyż wkoło opowiadał to wszystko co przeżył ze mną w moim panieńskim pokoiku, każdy odwróciłby się ode mnie ze wstrętem, gdyż mu wierzono. Wyjechałam do miasta — skończyłam maturę seminarjalną i oddałam się pracy jako nauczycielka ludowa. Daleko od stron rodzinnych w ciągłej pracy nad sobą coraz bardziej zapominałam o przeżytej tragedji, odzyskując spokój duszy, a w zawodzie obranym znalazłam pełnię zadowolenia. Umysł mój stał się jasny i pogodny, znalazłam dla siebie nowe idealnie piękne życie. Pustka, która mnie otaczała działała kojąco na stargane nerwy. Ucichła burza uczuć, czułam się znów silną i zadowoloną, wyzbyłam się pesymizmu — odnalazłam siebie w pracy. Ale było to do niedawna. On mnie odnalazł. Korzy się przede mną, żebrząc o przebaczenie. Postępowanie swoje tłomaczy młodzieńczem niedoświadczeniem i porywczością. Prosi, bym została jego żoną, obiecuje wynagrodzić wyrządzoną mi krzywdę miłością całego życia.

Drogie moje Panie! Po tylu łzach, wylanych przez tego człowieka, po tylu rozpaczliwych zmaganiach się z sobą, gdyż przechodziłam chwile takiej rozpaczy, iż zdawało mi się, że jedynie grób może ukoić moją boleść — po tylu więc walkach odzyskałam spokój, ciszę i zadowolenie ze swej pracy i oddania się całkowicie przyjętym na siebie obowiązkom, mogę w niepewne jego ręce powierzać swój los. Czy obecny spokój mogę narażać dla niego. Czy nie powtórzy się historja z przed dziesięciu lat? Czy nie zawiedzie znów mego zaufania o ile go nim obdarzę, czy nie wznieci znów w mej duszy nowych burz i niepokoju, nie uczyni sobie ze mnie igraszki, nie narazi na szwank dobrego imienia, jakiem się obecnie cieszę. Poradźcie mi moje kochane Panie. Ja go kocham po dawnemu. Jakim był pięknym, takim jest jeszcze dziś. Ale dziwnie serce moje przycichło i nie skacze już tak na jego widok, jak przed laty. I żal mi również narażać obecny spokój na niepewność. Może to taka demoniczna natura, pragnie tylko pogłębić mój ból, odnowić zasklepione rany. Co mam czynić — uwierzyć mu, czy też wskazać drzwi. Bo tutaj kompromisu być nie może. A jeśli zostając jego żoną wzamian za ufność obdarzy mnie wzgardą i zawsze będzie przypominał co przeżył ze mną przed ślubem ongiś przed 10 laty. Czy można takiemu człowiekowi poraz drugi dać broń przeciwko sobie.

Mirjam.

Od Wydawnictwa

Zawiadamiamy Szanowne Panie Prenumeratorki, że

„Kalendarz Praktycznej Pani na lata 1936–37",

którego wydanie zostało opóźnione wskutek przewlekłego strajku pracowników drukarskich w Warszawie,

już wyszedł z druku

i rozsyłany jest, jako bezpłatne premjum, tym wszystkim Prenumeratorkom, które we właściwym czasie wpłaciły roczną prenumeratę oraz przesłały na koszta ekspedycji 50 groszy.

Pozatem „Kalendarz" przeznaczony jest do rozsprzedaży wśród naszych prenumeratorek w cenie

1 zł. 50 gr. za egzemplarz

przy sprzedaży na miejscu — w naszej centrali przy ul. Solec 87 lub w naszej filji przy ul. Świętokrzyskiej 17; za wysyłkę pocztą pobierana jest dodatkowa opłata w kwocie 50 gr. za egzemplarz.

„Kalendarz Praktycznej Pani" to prawdziwy almanach współczesnej Pani Domu, niezbędny doradca w prowadzeniu gospodarstwa domowego, pożyteczna książka objętości około 300 str.

Zamierzenia literackie Polskiego Radja

Obfity program przedwiośnia 1936 roku.

Wydział Literacki Polskiego Radja, powiększony niedawno przez zaangażowanie znanego literata p. Jana Parandowskiego i przydzielenie kilku młodych, ożywionych dużą inicjatywą realizatorów słuchowiskowych, stara się dać jaknajbogatszy program radjosłuchaczom.

A więc przedewszystkiem — Teatr wyobraźni.

Jeśli chodzi o wielki repertuar „Teatru Wyobraźni", trzeba wspomnieć o przygotowywanym powtórzeniu „Edypa" Sofoklesa z rozgłośni wileńskiej. Cieszące się takim powodzeniem słuchowisko Ramuz'a **„Idzie żołnierz borem lasem"**, będzie również powtórzone w oryginalnem wykonaniu, przyczem Wydział Literacki będzie się starał usunąć pewne niedociągnięcia reżyserskie, poczem audycja ta nagrana zostanie na still'a.

W kwietniu usłyszą radjosłuchacze oryginalne i nastrojowe słuchowisko p. t. „Savonarola". Autorem jego jest p. Józef Mayen, ceniony reżyser Berlińskiej UFY, lwowianin, autor kilku udanych scenarjuszów filmowych. Słuchowisko to, nagrodzone było na konkursie Polskiego Radja w roku 1935.

J. E. Skiwski napisał słuchowisko kameralne p. t. „Djabeł". Grają w nim trzy osoby. Będzie ono nadane również w kwietniu.

Należałoby wspomnieć jeszcze o „Skrzydłach" Grzybowskiej, autorki z Krakowa, skąd również nadana będzie ta audycja. Wreszcie „Dzwon z Lamartine" Janusza Meissnera, osnuty na tle wojny światowej we Francji, da możność zwolennikom silniejszych emocyj spędzenie kilku ciekawych chwil przy głośniku.

Jeśli chodzi o słuchowiska powszechnego Teatru Wyobraźni wspomnieć należy o „Narodzinach bohatera", słuchowisku opartem na motywach wojny polsko-bolszewickiej. Autorem tego utworu jest znany pisarz poznański — Jerzy Ostrowski.

»PROSZĘ O GŁOS?«

Słów kilka w sprawie oszczędności u pań

Niedawno słyszeliśmy przez radjo rady dla pań, z rozmaitemi receptami na oszczędność. Między innemi, zresztą może dobremi radami, była jedna recepta, ażeby nie wydawać ponad swoje dochody. Nie chcę wogóle na ten temat zbytnio polemizować, gdyż mimo tych wszystkich rad, uważam, że każdy ma swój rozum i wie co robi. Zwróciłam na jedną rzecz uwagę, nietylko w tem przemówieniu, ale i w całej lekturze kobiecej, która dotyczy sprawy oszczędności, a mianowicie:

Mało się pisze, czyta, oraz interesuje tem, co stanowi śliczną kartę i chlubę Związku Pracy Ob. Kobiet, który propagował w związku z tem zagadnieniem modernizację strojów naszych, przez zaopatrywanie się w gatunki materji, pochodzących z produkcji surowca krajowego. Swojego czasu, przypominam sobie, w Warszawie ładnie zorganizowany bal perkalikowy. **Ogłaszaliśmy w r. 1934, prześliczną wystawę lniarską, zainicjowaną przez Związek Pań, lecz niestety doczekaliśmy się problematycznego efektu w tej zacnej propagandzie, gdyż ogół naszych elegantek pojął działalność i wysiłki w ten sposób, że uczynił z tego nowy krzyk mody i w ten sposób elegantki nasze zaczęły się ubierać w płócienne kostjumy, płaszczyki i sukienki, nosząc pod spodem** wszystko inne z zagranicznych materjałów. Oszczędność mojem zdaniem, gdyż o niej chcę właśnie mowić, polegałaby na tem, gdybyśmy powróciły do barwnych i niewymuszonych w swojej prostocie, niedrogich strojów, z przed 30 lat, które conajwyżej różniłyby się nowszą linją kroju. **Pragnęłabym więc, ażeby propaganda perkalików, lub innych lnianych tkanin, nie była krzykiem mody, lecz krzykiem poważnego zagadnienia społecznego. Pamiętajmy, że przeszło 40% mężczyzn w całości naszego społeczeństwa, nie znajduje miejsca dla pracy, albo też zdobywa niedostateczną ilość środków do życia, dla zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb życiowych, gdy z drugiej strony** przeszło 50% kobiet zasadniczo w pojęciu zagadnień ekonomicznych, jest właściwie balastem nieprodukcyjnym dla twórczego kapitału narodowego. Gdy zatem weźmie się pod uwagę niepomierną zwyżkę wydatkowania społeczeństwa kobiecego, jaka w obecnych czasach daje się zauważyć, gdy się ją porówna z czasami dawniejszemi, łatwo się rzuca w oczy, gdzie się znajduje przyczyna nierównowagi budżetowej naszych rodzinnych budżetów. (Chciałabym być tylko przez ogół pań dobrze zrozumianą, ażeby mi w tym przytoczonym zwrocie niepotrzebnie nie przypisywano, czegoś innego, niż tutaj chcę powiedzieć, gdyż zaznaczam, że chodzi mi tutaj o suche ujęcie i zestawienie faktów pod kątem widzenia ekonomicznego, jako zagadnienia ściśle naukowego).

W ten sposób wielomiljonowa część naszego społeczeństwa, mówiąc ściśle kobiecego, spożywa kapitał narodowy, nie tworząc go, albo wytwarzając go w niewielkiej ilości, gdy chodzi o całość zagadnienia.

Jest to nader ważne zagadnienie, które w Polsce odmiennie charakteryzuje nasze społeczeństwo i jest u nas minusem o dużym procencie, w stosunku np. do innego wyglądu tej sprawy we Francji, Holandji, a może i innych jeszcze państwach, gdzie znów ta sprawa przedstawia się in plus, na korzyść tamtejszego świata kobiet. Trudno mi tutaj dla uplastycznienia tej sprawy operować faktami, niech mi **jednak panie nie biorą za złe ten sposób ujęcia zagadnienia oszczędności, gdyż chyba zdaje sobie sprawę o tych tysiącach kobiet, które istotnie w kraju naszym stanowią bardzo poważny element twórczy, t. j. produkcyjny w znaczeniu ekonomicznem.** Patrząc przez pryzmat takiego ujęcia sprawy musimy sobie z boleścią serca powiedzieć, że trudno, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach ogólnego kryzysu nagle przeobrazić nasze życie. Na tle jednak takiego ujęcia poruszanych tutaj kwestyj, oszczędność, jako zagadnienie staje się niemal hasłem etycznem, hasłem moralności narodowej. Oszczędzać racjonalnie należy w ten sposób, ażeby podnieść przez tę oszczędność równowagę budżetów rodzinnych, a z nią podnieść dobrobyt. W ten sposób kto wie czy nie stać by nas było na większą ofiarność, a uzyskany kapitał, czy nie mógłby być użyty jako inwestycyjny dla państwa, dla ożywienia przemysłu. Nawet oszczędności kapitalizowane w obrębie jednej rodziny, na t. zw. „czarną godzinę", przyczyniłyby się do odciążenia instytucyj społecznych, zabezpieczających byt swoich pracowników, gdyż zbyt chorobliwie społeczeństwo nastrojone jest na świadczenia od tych instytucyj, które nie mogą wypełnić swoich zobowiązań.

Niech pamiętają o tem w szczególności panie, które mają mężów zarabiających po kilka tysięcy złotych miesięcznie, że wiele jest takich pań, które nagle z takiego dobrobytu znalazły się w tem położeniu, że takiego wielotysięcznego męża i swoją rodzinę znalazły się w konieczności utrzymywać. To dziwne zjawisko, jakie się widzi na porządku dziennym, że żonaci ludzie nagle popadają w biedę jest cechą charakteryzującą dziś warunki bytu w naszem państwie, pozbawionym tej płynnej gotówki w obrocie codziennym, gdyż zadużo naszych pieniędzy wychodzi zagranicą względnie służy dla zasilenia obcego kapitału.

Są jednak i niepotrzebne skrajności: Nawoływanie do oszczędności na towarach importowanych z zagranicy, a więc kawie, herbacie, ryżu i wiele innych, jest nie do pomyślenia. Kto przywykł do kawy prawdziwej, — zbożowej pić nie będzie, t. s. nie zastąpi herbaty — ziółkami, czy ryżu kaszą jęczmienną, to trudno! Oszczędność raczej powinna iść w wyeliminowaniu zagranicznych specyfików i kosmetyków, pudrów, różu, pomadek do ust, perfum, mydeł i innych akcesorjów toaletowych, które można zastąpić krajowemi.

Uważam, że temat jak na ten krótki artykół jest nie należycie ujęty, lecz trudno mi rozciągnąć się z tematem do ram wyczerpującego referatu.

S. S. Chodorów.

W ciekawej sprawie poruszonej przez Panie Stellę i „Serdeczną" pragnęłabym i ja jako stała czytelniczka tygodnika „Praktyczna Pani" dorzucić słów kilkoro. Mając nadzieję, że Sz. P. Redaktorka i mnie udzieli głosu.

Oburzają się Panie jak można powoływać do życia nowe istoty, kiedy czasy takie ciężkie, życie bez jutra, przyszłość beznadziejna. Prócz tego można wyczuć pewną odrazę do ujemnych stron, ściśle związanych z wychowaniem dziecka, a także nutę żalu do warunków gospodarczo-społecznych na które odpowiada się natychmiastową sankcją karną — niedostarczania nowych ofiar.

Kryje się jeszcze osobiste przywiązanie do własnej swobody, wykorzystywanie rozrywek, wogóle brania życia z jego najlepszej strony.

I nic w tem dziwnego, każdy ma prawo urządzić swe życie najlepiej i tylko pytanie, gdzie i w czem się to „najlepiej" ukrywa.

Omawiając pierwszy zarzut, chciałabym się spytać i dowiedzieć od Sz. Pań, kiedy to były takie czasy, że można było rodzić dzieci, mając to przekonanie, że one się nie zetkną w życiu z ujemną stroną ludzkiej egzystencji. Czy w czasach barbarzyństwa i dzikości, gdy kobieta-matka była wyzyskiwana moralnie i fizycznie przez swe najbliższe otoczenie, w czasach gdy rozpalanie ogniska zapomocą tarcia drzewa przedstawiało zadanie przechodzące siły niejednego z ówczesnych ludzi?

Czy epoka rzymska z ówczesnemi wojnami i z 300 setnem prawie masowem prześladowaniem i mordowaniem chrześcijan dawała to prawo matkom?

A średniowieczne najazdy tatarskie niosące zagładę wszystkim co żyło i uprowadzanie w jasyr synów i córek w oczach mordowanych rodziców, lub też epidemje, morowe zarazy i t. p., które kwitnące osiedla ludzkie zamieniały w głuche cmentarzyska, a progi domów rodzinnych pokrywały bujnem zielskiem — dawały rękojmę lepszego jutra?

A gdy Polsce została odjęta wolność i niezależność i tysiące najlepszych synów i córek wędrowało w tajgi Sybiru lub na długie lata w „sołdaty", — nie krwawiły się serca ojców i matek?

Może usłyszę odpowiedź, że wszystkie te matki musiały być matkami, gdyż innej drogi nie znały, jak tylko być matkami. Jeśli tak, to chcę się zapytać czy były w błędzie?

Czy błędy całych tysiąc-leci my dopiero mamy naprawić, przerywając łączność przyszłości z przeszłością dokonywującą się w nas przez dziecko?

Przestać rodzić dzieci dlatego że jest kryzys, to jakby położenie chorego do łóżka, bez zwalczania jego choroby w oczekiwaniu li tylko na rychłą śmierć. Ale tak nie jest i nie będzie. Minęły jak upiorne zjawy, średniowieczne klęski, minie i obecna, gdyż ją zwalczamy, i może niejedna jeszcze w przyszłości, a zadaniem naszem: „Z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe!"

Zbyt jednostronną wydaje mi się opinja Sz. Pań, że posiadanie dziecka zawsze chodzi w parze ze wstrętnemi przykrościami dla ojca lub matki, przestawaniem tej ostatniej tylko w otoczeniu garnków, rondelków i pieluszek, zawsze rozczochranej i z czerwonemi rękoma. Otóż każdy medal ma dwie strony. Dziecko zdrowe, zdrowych rodziców, którzy dali z siebie temu dziecku wszystko, a nie resztki tylko, poza niezbędnem zaspokojeniem swoich bądź co bądź despotycznych potrzeb, daje wzamian niezliczoną sumę wrażeń tak miłych i drogich które się pamięta całe życie, a które żadna matka czy ojciec rozumni nie zechcą porównać nawet z wrażeniami pochodzącemi z rozrywek, dajmy na to z kina, teatru i t. p.

Jest dużo ojców i matek nieszczęśliwych w życiu, ale czy ludzi tych unieszczęśliwiły dzieci? Czy małżeństwa bezdzietne są zawsze szczęśliwe? Są ludzie, którzy kiedyś w bardzo silnem przekonaniu twierdzili, że wystarczą sami sobie, a dziś, po latach kilku czy kilkunastu wzbudzają politowanie, gdyż znów twierdzą, że byli w błędzie? Czy takich obserwacyj nie poczyniła żadna z pań zainteresowanych.

Rozrodczość ludzka jest jednakże wielką. Umysł ludzki w dzisiejszej dobie nie może znaleźć należytego miejsca owej jakoby niepotrzebnej nadwyżce, a miljonowe prawie szeregi dorastającej młodzieży często czytają napisy: „miejsc wolnych niema, wejście wzbronione" właśnie tam gdzie należałoby koniecznie być. A więc i sięgać po życie nowe trzeba ostrożnie, i każdy człowiek powinien mniej więcej znać granice swej możliwości. Ażeby wychować dziecko trzeba go otoczyć miłością głęboką i bardzo rozumną, zdrową miłością i ona będzie za-

razem regulatorem naszych dalszych poczynań.

Wytężmy siły, ażeby z pod serc naszych i rąk naszych wyszli w świat ludzie, wartościowi, którzyby nie byli w przyszłości pogłębicielami kryzysu, ale jego pognębicielami. Żebyśmy nie byli świadkami takich paradoksów, gdzie w rodzinie, która posiada kilkaset złotych miesięcznego dochodu, niema miejsca na taki luksus jak maleńka dziecina, jakoby li tylko z niepewności o materjalne jutro tejże dzieciny i znowuż taka wielka liczba dzieci, o których nie myśli ani ojciec ani matka, dzieci porzuconych lub zdanych od niemowlęctwa na wychowanie w obce ręce, które dźwigają to brzemię, dla zarobku.

Celem naszym w czasach dzisiejszych niech będzie nie odsuwanie się od pracy nad budową społeczeństw i wyrzeczenie się własnego Ja w przyszłości, ale oddanie temu społeczeństwu w lepszej formie nowej jednostki i tego cośmy sami otrzymali

„Polka".

*

Dookoła „sprawy p. Stelli" wywiązała się szeroka dyskusja.

Wypowiadały się panie za i przeciw. Stanęły po stronie odwiecznych ideałów i obowiązków; to znów znajdowały je zasadami przestarzałemi, dobremi dla naszych babek, lecz nie dla nas.

W zestawieniu powyższem dochodzi się do wniosków, że kobieta dzisiejsza w pochodzie swym za wszelkiemi zdobyczami na polu gospodarczem, naukowem czy społecznem, znalazła się na rozwidlającej się drodze. Gdzie dalszy cel? — Osiągnięcie jednego celu nie stanowi kwintesencji życia. — Gdzie jest granica egoizmu, a gdzie poświęcenie? Czy egoizmem jest nie stwarzać życia w dobie dzisiejszego niepewnego jutra, choćby to dziś było zapewnione, aby nie spotkać się z zarzutem, że ten człowiek tego życia nie pragnął, gdy mając chęć i przygotowanie do pracy pracować nie może, bo jej nie znajdzie? Czy egoizmem jest mieć dzieci, dlatego że jest to takie miłe, kochane i kochające nas, po którem zawsze na starość — bądźmy szczere — spodziewamy się zapłaty za trudy wychowania? Czy iść po linji dawnych ideałów? lecz jak wychować dzieci ze skromnych poborów męża, z których życie we dwoje nie zawsze jest życiem, tylko wegetacją? A jeżeli uważać, że są to przestarzałe zasady naszych babek, a nie nowoczesnej kobiety, to gdzie jest nasz cel? Jaka jest nasza rola w społeczeństwie? Do czego mamy dążyć my młode mężatki? Czy celem jest uprzyjemnianie życia mężczyźnie, czy praca zawodowa dla podtrzymania bytu, czy nawet najwznioślejsza praca społeczna przy dezercji od własnej rodziny?

Jeden z naszych wielkich ministrów, obecny minister skarbu inż. E. Kwiatkowski powiedział: „Wartość człowieka zależy od jego pracy celowej i twórczej, gdyż tylko taka daje mu zadowolenie, a czasami nawet szczęście". Gdzie jest nasz cel? Wypowiedzcie się Kochane Panie.

Młoda mężatka.

*

I.

Nieco spóźnione wprawdzie — a to ze względu na święta i chorobę — pragnę wyrazić moje uwagi. Czytając list p. Miry K. z Nr. 42 doszłam do wniosku, że istotnie pragnęła się tylko „wygadać", nie znając, lub bardzo powierzchownie, kobiet pracujących zawodowo.

Tak p. M. K. ma rację: niejedna młoda osóbka sądzi, że łatwiej być „Panią domu" niż maszynistką, choćby dlatego, że mąż jest jedyny, do życzeń którego żona „czasem" się zastosuje, maszynistka zazwyczaj musi się liczyć z życzeniami wszystkich tych, którzy w hierarchji biurowej stoją o jeden stopień od niej wyżej. Nie należy się zatem dziwić, iż istota słabsza woli iść po linji najmniejszego oporu. Podobno zresztą w czasach kiedy nie było jeszcze maszynistek, kobiety również i dość często wychodziły zamąż dla zabezpieczenia sobie wygodnego bytu.

Stroje zaś? Mój Boże, czy p. M. K. nie stroiła się nigdy, lub bodaj pragnęła podobać się komuś? Pracujące kobiety-matki zazwyczaj w bardzo, a bardzo skromnych sukniach chodzą do pracy, zaś dobra prezencja tak wiele wszędzie znaczy — w małżeństwie również — dlaczego więc potępiać tych, którzy o dobry wygląd dbają dla chleba? Przecież każda Pani mająca wybór między fertyczną, czystą i zdrową dziewuchą a służącą o rażącej, opuszczonej garderobie i cerze niezdrowej, przyjmie bezwzględnie tę pierwszą.

Pisze p. M. K., że takie kobiety szukają nie ojca swych przyszłych dzieci, lecz towarzysza pracy, partnera do dyskusji i dostarczyciela rozkoszy.

Przesada! Wielka przesada! Czy młoda dziewczyna, zdrowa fizycznie i psychicznie naprawdę świadomie szuka „ojca swych dzieci"? Czy raczej miłości? Czy świadomem życzeniem jej nie będzie raczej znaleść przedewszystkiem miłego, interesującego towarzysza, partnera do dyskusji i bytu wymarzonego we dwoje? Marzy zaś o ojcu swych dzieci kobieta bardzo rozczarowana do życia, osamotniona i dojrzała, gdyż trzeba bardzo dojrzeć i fizycznie i duchowo, by zrezygnować z pragnienia miłości mężczyzny na rzecz dziecka.

Każda kobieta wie, że skutkiem małżeństwa jest dziecko, lecz naprawdę i przedtem i obecnie, bardzo mało jest kobiet wychodzących zamąż dla — dziecka. Jest ono skarbem naszym z chwilą urodzenia się, czasem i nieco wcześniej, lecz z wyjątkiem może pierwszego dziecka u bardzo młodego małżeństwa, rzadko kiedy bywa oczekiwane z entuzjazmem. Również zasada „lepiej mieć jedno lub dwoje niż żadne" nie jest słuszną, bo skoro kobieta uważa, że obowiązkiem jej jest mieć dzieci, to czego prawie żadna inteligentka nie rodzi tyle ile może, to jest u większości co roku? Poucza się o tej powinności zwykle tylko drugich, samemu robi się tak, by było dobrze, nieprawdaż?

Że czasem wychodzimy za człowieka o wspólnem z nami zawodzie, czyżby to było naprawdę źle?

Wiem z doświadczenia jak bardzo mało interesują i najlepszego męża sprawy ze służbą i gospodarstwem związane, natomiast nie spotkałam jeszcze człowieka lubiącego swój zawód, który niechętnie o nim dyskutuje z osobą znającą się na tem. Dom i dziecko bezsprzecznie powinno być troską nietylko żony lecz i męża, niekoniecznie jednak musi być jedynym tematem rozmów.

Gdyby zresztą Panie niepracujące zawodowo zobaczyły i słyszały swoich małżonków przy pracy, zrozumiałyby rychło, jak szalenie mało jest mężczyzn — kobiet również — którzy pracując, są przytem sympatyczni i mili tak, by się pragnęło którego z nich mieć za męża. Nigdzie bowiem gburowatość, egoizm i zarozumiałość nie wyjawia się tak jaskrawo, jak przy pracy, podczas której jest się zawsze sobą. Jeżeli pomimo to związki takie powstają, mają one tę zaletę, że oparte są na koleżeństwie, a zatem wspólność interesów i nastawienia myślowego chroni takie małżeństwa od tego, by brakło im kiedy tematu do rozmowy, lub by się szybko do siebie rozczarowali. Byłam 5 lat zaręczoną, a obecnie 7 lat jestem zamężną, życie układało się zgoła inaczej i mniej radośnie niż sobie wyobrażałam, lecz jednego dotąd nie zaznaliśmy: chwili, w której małżeństwo nie wie o czem ze sobą mówić i nudy i samotności we dwoje.

Kobiety zaś szukające „dostarczyciela rozkoszy" zwykle nie poprzestają na mężu, obojętnie czy są „Paniami domu", artystkami lub maszynistkami. Muszą mieć zdobycz, choćby to był nawet — z braku mężczyzny — szympans (patrz Kornel Makuszyński).

Zapomina p. M. K. o tem, iż nim zaczęto dzielić kobiety na „Panie domu" i „pracujące zawodowo", dzielono je na kobiety-matki i kobiety-kochanki i zawsze te drugie miały większe powodzenie, gdyż łatwiej dostrzec pawia niż słowika, co wcale nie przeszkadza, by mężczyzna uznał walory tej drugiej i przyznał, iż wszystkie zmiany szlachetne narodów, czy to obyczajowe czy patrjotyczne, zawdzięcza się kobietom-matkom.

Lecz te dwa typy nie są w zależności od tego, czy pilnujemy ogniska domowego, czy też prócz tego pracujemy zawodowo. Kobieta o usposobieniu macierzyńskiem, pracując zawodowo z ochotą, napewno nie zaniedbuje swoich dzieci i dom swój, skoro zaś kobieta jest wietrznicą, może być i wyłącznie „Panią domu", a dom jej będzie bezpańskim.

Dlatego ostrożnie z segregowaniem wartości kobiet na podstawie tego „czy pracuje zawodowo lub nie", gdyż robi się krzywdę istotom, dźwigającem nieraz ogromne ciężary z uśmiechem na ustach, urabia się dla nich opinję nieprzychylną i w konsekwencji — idziemy wstecz.

J. B.

Jeszcze w sprawie P. Stelli.

Dział „Co Panie o tem myślicie" czy też „Proszę o głos" czytam z ogromnem zainteresowaniem. Bo samo życie porusza tu różne kwestje, nad któremi warto pomyśleć. Wprawdzie to życie wysuwa też śmiesznostki, nad któremi myśleć nie warto.

Niewątpliwie jednem z najbardziej interesujących zagadnień jest kwestja, którą poruszyła p. Stella. Dowodem — ożywiona korespondencja Pań.

Wartoby zreasumować myśli i poglądy dotychczas wypowiedziane.

Pierwszy list p. Stelli jest w zasadzie słuszny. Z mniejszemi tylko szczegółami zgodzić się nie można. Np. p. Stella zupełnie mylnie wyobraża sobie, jakby to było, gdyby Ona nie pracowała w biurze.

Mąż zarabiałby „tylko" 500 zł. P. Stella wyobraża sobie, że nie mogłaby utrzymać służącej, a 3-pokojowe mieszkanie przy jednem czy 2-gu dzieciach byłoby ciasne. Co do mieszkania — to zapewne tak. (Zależy od kulturalnych wymogów). Ale co do służącej? P. Stello — napewno mogłaby Pani utrzymać nawet dwie. I starczyłoby jeszcze na jedwabną bieliznę (to nie docinek) dla wszystkich Państwa, nawet gdyby istnieli Hipcio i Fipcia. I pani mogłaby wyglądać „jak laleczka" (dość zresztą nieszczęśliwe określenie). I mając Fipcię, a nawet i Hipcia nie wyglądałaby Pani zaraz „jak własna matka", ale zapewne tak samo młodo i ładnie jak teraz. To są rzeczy nieistotne.

Ale jedno wypowiedzenie się Pani słusznie obraziło wszystkie kobiety pracujące w gospodarstwie domowem. Powiedziała Pani: „Bezczynność może się okazać silniejszym bodźcem do grzechu, jak praca wśród kolegów". Wyobraża też sobie Pani, że takie kobiety biegają po kawiarniach i t. d.

Pogląd taki jest conajmniej fałszywy. Czyż kobieta zajmująca się domem pozostaje w bezczynności?

Czy Pani choć ze słyszenia nie ma pojęcia o tysiącu zajęć każdej pani domu. Nawet taka, której mąż zarabia 500 zł. nie musi — będąc wyłącznie panią domu — siedzieć bezczynnie.

List p. Stelli wywołał pełne sążnistego oburzenia listy wielu pań.

Więc pierwsza odpowiedź z nr. 33 p. Olchy tchnie wielkiem oburzeniem, ale i

zupełnem niezrozumieniem p. Stelli i zasad, które ona wyznaje. Więc źle, że p. Stella ma inne zamiłowania niż dom, że umie odważnie i mądrze pomyśleć o ułożeniu swej przyszłości z mężem w każdym wypadku i t. d.

Nic podobnego p. Olcho! Dom nie jest królestwem każdej kobiety. Trzeba mieć do tego zamiłowanie i powołanie, a „wzniosły cel matki i żony", a szczególnie matki niekażdej kobiecie odpowiada. Nawet byłoby b. źle, gdyby to było celem każdej kobiety; tyle jest przecie kobiet, które z tych, czy innych powodów, nie spełniają należycie tego tak odpowiedzialnego zadania.

I p. Z. Ł. P. niezrozumiała p. Stelli. Patrzy na całą sprawę tylko z własnego punktu widzenia i nawet... żałuje p. Stelli. List p. Ireny ze Lwowa zawiera wiele gorzkiej prawdy. Ale p. Irena ma na myśli przeważnie swoją ciężką i nędzną wegetację za 100 kilkadziesiąt złotych, szczególnie w porównaniu z królewskiem życiem za 800 zł. p. Stelli. I rzeczywiście, dlaczego p. Irena, mając takie same wymagania kulturalne, a może i takie same kwalifikacje co i p. Stella, żyje w tak odmiennych warunkach? Czemu tak krzywdząca nierówność? To jest gorzka prawda. Ale na to złożyło się i składa tyle czynników, że proponowane przez p. Irenę ustąpienie p. Stelli byłoby bezskuteczne.

A p. Nata z n-ru 34 też p. St. nie zrozumiała i uważa, że „głównym celem kobiety jest dać życie i wychować nowych ludzi". I znów dlaczego to ma być celem *każdej* kobiety? I myli sie Pani — p. Nato, że „macierzyństwo leży w naturze każdej kobiety". Dowodem p. Stella i inne kobiety. Nie czują w sobie instynktu macierzyńskiego i jest im z tem dobrze.

Dalej p. Nata pisze: „wychodząc zamąż byłam przygotowana, że *muszę* wychować dzieci". Dlaczego to „muszę"?

Dlaczego p. Nata nie powiedziała *„chcę"* mieć dzieci. *Chcę* je wychować? Dlaczego wszystko z obowiązku, a nic z uczucia? I dalej powiedziała pani, że nie zgodziłaby się na rozwód z mężem, tylko dla dobra dziecka. Aby dać dziecku dom. Ale czy złe i nieszczęśliwe pożycie rodziców wychowuje dziecko, nie mówiąc o jego szczęściu domowem? Kto wie, czy z dwojga złego, nie lepszy już rozwód? Ale to sprawy inne. P. Nata daje też ponurą wizję wyludnionego świata, kiedy „wszystkie kobiety solidarnie powiedzą *nie chcę mieć dzieci"*. Dlaczego wszystkie i solidarnie? „Nie chcę mieć dzieci" — to nie nakaz, dany wszystkim kobietom „zgóry". To tylko wyraz przekonania i zrozumienia swego zadania. A cele i idee są tak różne, jak różne są charaktery ludzi.

Potem odpowiedź p. El-ka z nr. 36 tchnie też ogromnem a nawet nie mającem nic wspólnego z grzecznością oburzeniem. Zresztą p. El-ka patrzy na postępowanie p. Stelli tylko z punktu widzenia swoich przekonań, a nie objektywnie. W jednem tylko można się zgodzić z p. El-ka, że małżeństwo p. St. to „tylko ulegalizowana forma flirtu". Ale nic w tem ani „niemoralnego ani nienormalnego". Bo rzeczywiście stosunek p. Stelli i jej męża obchodzi tylko ich oboje. Będzie obchodził społeczeństwo z chwilą, gdy będą mieli dziecko i wtedy dopiero będzie potrzeba zawarcia prawnego związku małżeńskiego.

Pewne zrozumienie i odczucie no i uprzejmość wykazuje list p. Józefy G. z n-ru 36.

W n-rze 40 p. Br. K. znów niegrzecznem pominięciem zasad jakiegokolwiek taktu i uprzejmości narzuca wszystkim swoje poglądy co do celu i zadania kobiety. Ale proszę Pani, czy naprawdę „jest świętym i wielkim obowiązkiem mieć dzieci" — jak P. mówi — tej praczki, która wie, że nawet tego dziecka nie wyżywi i wie, że to dziecko wychowa tylko ulica i że to dziecko jej będzie przeklinać matkę zato, że dała mu życie?

Wreszcie nastąpiła odpowiedź p. Stelli. Elaborat potraktowany tym razem tak poważnie i przekonywująco, jakgdyby był wyjątkiem z dzieł Lindsey'a, Russell'a czy Boy'a.

I zdaje się, że ten list przekonał Panie, bo tym razem nie odezwał się żaden głos oburzenia, natomiast p. Ślązaczka, myśląc mądrze i logicznie, przyznała w zasadzie słuszność p. Stelli.

A wreszcie list p. „Serdecznej", tak w każdym calu słuszny, tak druzgocący niezbitemi argumentami wszystkie fałszywe oburzenia.

P. „Serdeczna" pisze, że czytając listy różnych Pań w odpowiedzi dla p. Stelli, była oburzona i uważa, że każde bezdzietne małżeństwo powinno się oburzyć. Słusznie. Ale zamało. Na te listy powinien się oburzyć każdy zdrowo myślący człowiek, każde małżeństwo, każda dziewczyna czy chłopiec, zdający sobie sprawę z dzisiejszych warunków życiowych.

A wkońcu charakterystyczny list p. Bronki, która zwróciła uwagę na rzecz błahą — jedwabną pończochę p. Stelli. Ale podniosła to do rozmiaru zagadnienia ekonomicznego i zdołała wykazać wszystko na konto społeczno - ekonomicznych zasług p. Stelli.

Myślę zresztą, że dyskusja na ten żywotny temat jeszcze niezamknięta i sądzę, że Sz. Redakcja umieści i moją garść myśli i uwag, skoro drukuje wszystko to, co ogół Jej czytelniczek interesuje.

Danusia.

W ZWIERCIADLE MODY

DROBIAZGI DECYDUJĄ

To bynajmniej nie przesada, jeżeli się mówi, że o wyglądzie osoby decydują... drobiazgi.

Bo oczywiście wielkie znaczenie ma gatunek materjału, kolor dobrany do twarzy, fason dopasowany do figury. I jeszcze sposób wykończenia roboty i umiejętne włożenie na siebie każdego drobiazgu.

Ale prawdziwy smak, poczucie własnego stylu, to „coś" zupełnie osobistego ujawnia się właśnie (i jedynie) w drobiazgach. Jakaś umiejętnie wpięta broszka, kwiat przypięty, tak a nie inaczej, zręcznie związana kokarda lub pasek takiej, jak trzeba szerokości i dociśnięty, ani zadużo, ani za mało. To jest właśnie „sztuka" ubierania się, to coś nieuchwytnego, co jednak klasuje panią odrazu na „typ".

A są różne abnegatki, zupełnie o nic niedbałe. I ponad miarę wystrojone, zagubione w szczegółach, falbankach i fatałaszkach. I te, pozujące na oryginalność, zawsze śmieszne i zwracające uwagę. A wreszcie te prawdziwie wykwintne.

To nie znaczy, żeby miały być wystrojone. O nie! Ale od rana staranne, czyste, dbałe, chociażby były w kretonowym szlafroczku, czy skromnej, domowej sukience. Pielęgnujące starannie każdą sztukę swej garderoby, nietylko ze względów oszczędnościowych, ale i estetycznych.

Takie panie zdają sobie doskonale sprawę z tego, że często jeden mały drobiazg zmieni dawną, zniszczoną suknię czy bluzkę do niepoznania. Całość zyska na odświeżeniu. A w dodatku będzie miło i zręcznie.

Moda dźwiga właśnie obecnie mnóstwo takich, napozór nic nie znaczących drobiazgów, które zestawione z całością dają właśnie ten wygląd modny i nowy. W pierwszym rzędzie paski. Niema prawie sukni, czy bluzki bez tego szczegółu. Robione z tych samych materjałów, co i całość nie mają tyle wyrazu. Ale za to te odrębne.

Np. zamszowe. W prześlicznych kolorach i nawet w ich odcieniach. Gładkie, matowe, czerwone, zielone, niebieskie i t. p. W połączeniu z kołnierzykiem lub kokardą z tej samej skóry stanowią śliczną ozdobę każdej wełnianej sukni. Albo inaczej, kiedy nadejdzie pora. Niektóre są nabijane gęsto metalowemi ćwiekami albo ozdabiane brylantowemi (ze strassów!) ozdobami. Są też wycinane w ażurowe kółka i podkładane skórą innej barwy. Wyglądają wtedy, jakby usłane kropkami.

Paski plecione z pasków skórzanych lub z „pasmanterji" nie należą też do wyjątków. A bardzo ładnie można użyć skórę pociętą w wąskie paseczki do zasznurowywania kieszeni lub staników w sukniach wełnianych lub płóciennych.

Do jednej sukni można mieć kilka odmian pasków i kołnierzyków i wyglądać zawsze, jakby inaczej ubraną.

Obok pasków duże miejsce zajmują różne kołnierzyki. Jedwabne, żorżetowe, koronkowe. Mniejsze i większe. Dodają bezapelacyjnie bardzo dużo wdzięku, każdej najskromniejszej nawet sukni; tembardziej, że noszone są białe, kremowe, różowe lub niebieskie (o wiele mniej). Dobiera się je oczywiście do fasonu sukni. Śliczne są z białej, jedwabnej piki, tak duże, jak mała pelerynka, złożone z dwóch warstw i zakończone pod brodą małym kwiatem z tego samego materjału, do którego można doszyć dwa maleńkie, zielone listeczki.

To będą jeszcze znamiona mody wiosennej.

Z jej nadejściem nie osłabnie wcale pasja do guzików. Przeciwnie. Właśnie będzie się niemi ozdabiało bluzki. Np. rzędem guzików, naśladujących perły. Albo takim jednym ogromnym, który zapnie bluzkę pod szyją.

Bo dekolty są nieobecne w modelach wiosennych. Wszystko zapina się pod szyją, a nawet wykańcza się maleńkim kołnierzykiem, stojącym lub krezą sterczącą do góry. Będzie to stanowiło harmonijną całość z kostjumem lub pelerynką.

Oczywiście uzupełnieniem ich będzie szal. Najmodniejsze są z aksamitu w formie dość wąskich krawatów, przerzucane zręcznie z przodu. No i oczywiście różnego rodzaju drukowane „apaszki", kwadratowe i trójkątne. To już, jak komu dogadza. W każdym razie „niemodna" jest obnażona szyja, wyłaniająca się z pod palta, czy kostjumu. I o tem trzeba pamiętać z chwilą włożenia wiosennego okrycia.

Marjela.

APTECZKA DOMOWA (część III) (dokończenie)

Podajemy ciąg dalszy środków leczniczych, które powinny się mieścić w apteczce domowej, oraz zastosowanie tych leków.

Puder cynkowy do zasypywania wyprysków skórnych; **talk** — do zasypywania wyprzeń u niemowląt, skóry u ciężko chorych, co chroni przed powstawaniem zadrażnień skóry i wyprysków, spowodowanych nadmiernem poceniem się. Przeciwko poceniu stosuje się również zasypywanie poszczególnych części ciała również u ludzi zdrowych. Talk wchłaniając pot chroni przed jego niemiłą wonią. **Kwas borny** stosowany do przemywań i płókań. Nie rozpuszczać zbyt wiele kwasu bornego w ciepłej wodzie, gdyż po ostygnięciu kwas borny wykrystalizuje. Nasycenie roztworu kwasu bornego występuje już przy 4% — silniejszych stężeń kwasu bornego nie uzyskuje się. **Kwas salicylowy** — jako środek przeciwgorączkowy lub przeciw reumatyczny używa się w postaci proszków lub roztworów. Pochodna kwasu salicylowego jest aspiryna. Jako preparat analogiczny z aspiryną mamy krajową „Motopirynę".

Alun — w kryształkach służy do hamowania uporczywych krwawień z drobnych okaleczeń.

Maść cynkowa ma szerokie zastosowanie przy leczeniu drobniejszych owrzodzeń po uprzedniem usunięciu z nich ropy. **Pasta cynkowa** (bardziej twarda od maści) służy do leczenia liszajów, egzem, ma zastosowanie przy wypryskach u dzieci skrofulicznych, lub obarczonych skazą wysiękową.

Wazelina borna służy do opatrunków zranień po uprzedniem zahamowaniu krwawienia zapomocą opatrunku jałowego suchego.

Lizol — środek silnie dezynfekujący służy do mycia rąk przed wykonaniem opatrunków, do dezynfekowania bielizny chorych zakaźnie przed i przy praniu, stosuje się tylko roztwory wodne lizolu (około 1/2 łyżki na 2 litry wody).

Rumianek — wewnętrznie napar rumianku stosować przy zaburzeniach przewodu pokarmowego, zwłaszcza u dzieci. Zewnętrznie — do robienia gorących okładów lub przemywań przy różnych sprawach zapalnych. **Kwiat lipowy i suszone maliny** podaje się w postaci naparu w celu wywołania potów u chorego np. w przypadkach przeziębienia. Napar z **szałwi** stosuje się do płókania ust przy zapaleniu dziąseł. **Suszone jagody czarne** — napar z nich, lub kompot stosuje się w celu zahamowania biegunek. **Węgiel drzewny** a lepiej jeszcze węgiel z kości zwierzęcych, przyjmowany do wewnątrz, przeciwdziała nadmiernej fermentacji w jelitach, przeciwdziała tworzeniu się gazów w żołądku i jelitach. **Magnezja palona** — łyżka na szklankę wody lub mleka, ma zastosowanie przy otruciach kwasami. Stosuje się ją również jako środek przeczyszczający oraz przeciwdziałający nadmiernej kwasocie żołądka (zgaga — kwaśne odbijanie) — bierze się wówczas w wodzie w ilości odpowiadającej nabraniu jej na czubek noża. **Środki przeczyszczające** (silnie) olej rycynowy, proszek troisty. Rabarbar działa lekko przeczyszczająco.

Krople Inoziemcowa bierze się 5 — 10 kropel w razie silnego rozstroju żołądka. **Mocną czarną kawę** podaje się w przypadkach gdy zachodzi konieczność stosowania środków pobudzających serce, a nie posiada się pod ręką kamfory, kofeiny lub koraminy. Robi się kawę w proporcji: 2 czubate łyżeczki drobno mielonej kawy na 1/2 szklanki wody gotującej. O ile kawa mielona jest grubo — brać 3 łyżeczki na tę samą ilość wody. Stosuje się kawę np. w przypadku udaru słonecznego, zamarznięcia, po przytomnieniu ratowanego topielca, po ukąszeniu przez żmiję i t. d.

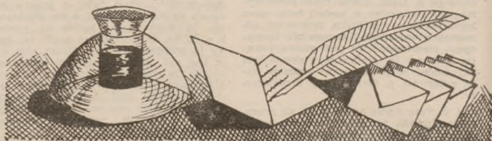
Krople walerjanowe 20 — 30 i więcej stosuje się przy napadowem kołataniu serca, zdenerwowaniu i t. p. Istnieją dwie odmiany kropel walerjanowych, jedna na spirytusie — druga przygotowana na eterze, stosowane jednakowo. Dobrze również działają przy nagłych boleściach, także przy miesiączkowaniu, spazmach, czkawce i t. p.

Nadmanganian potasu, sprzedawany przez apteki i składy apteczne w postaci drobnych, krystalicznych igiełek barwy ciemnofioletowej o metalicznym połysku, używany bywa dla celów przedewszystkiem dezynfekcyjnych. Do płókania ust po wyrwaniu zęba albo przy złej woni, bierzemy tylko kilka igiełek, aby woda była liljowo-czerwonawa, do przemywania zaniedbanych ran lub oparzeń, jakie czasem spotykamy u wieśniaków, bierzemy ich więcej aby płyn był nie przezroczysty ale barwy soku z jagód. Używamy go również do kąpieli pocących się nóg. Pozatem, ponieważ posiada własności dezynfekujące a jednocześnie usuwa złą woń, nadaje się doskonale do odkażania klozetów i t. p.

W gospodarstwie kuchennem, można w niezbyt silnym rotworze wymyć lekko zatrącające zepsuciem mięso. Zaznaczyć jednak trzeba, że mięso się nie naprawi, tylko się zły zapach usunie.

Przy zetknięciu z ciałem, mięsem, skórą, nadmanganian nabiera koloru szaro-brunatnego.

W nr. 10 „Praktycznej Pani" w artykule o T. Lenartowiczu, jako rzeźbiarzu zaszła pomyłka w dacie ur. poety i artysty. Teofil Lenartowicz urodził się w r. 1822, nie zaś w 1882, jak mylnnie wydrukowano.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani M. W. Skępe — Wymyślin.

Brzozowski — Pieczarki zł. 1.50 wyśle lub sprowadzi każda księgarnia. Jeżeli Sz. Pani nie ma możności zająć się tem sama, za zwrotem kosztów wyślemy. Adresów nie możemy podawać, byłoby to już reklamowanie jednej, specjalnej księgarni.

Szanowne Panie.

Chciałabym nabyć młodego, półrocznego psa, najchętniej owczarka szkockiego, barwy lisa lub bronzowego, ewentualnie dobermana. Proszę o wiadomość z podaniem ceny, płci i t. p.

Wielkopolanka. (adres w redakcji).

Jedna z naszych czytelniczek nabyłaby młodego kota angora, może która z pań ma na zbyciu.

P. „Zaspana".

W sprawie ospałości najwięcej mógłby Pani pomóc lekarz specjalista chorób nerwowych, skoro lekarze chorób wewnętrznych nic nie znaleźli. Może być przyczyną np. anemja. Waga Pani jest stanowczo za wysoka, nie powinna Pani w swoim wieku ważyć więcej jak 60 kg. Nadmierna tusza powoduje zawsze ospałość. Kurację odchudzającą przeprowadzać tylko z pomocą diety. Jaknajmniej tłuszczów, nie jadać np. potraw mięsnych, śmietany i t. p., najlepiej jeść chude gotowane mięso, rosołów nie jadać. Jarzyny z wody z dodatkiem małej ilości masła. Nie głodzić się, ale nie najadać do syta. Nie jeść słodyczy! Po obniżeniu wagi do 60 kg. raz na tydzień stosować t. zw. dni mleczne. Najlepiej ten dzień spędzić w łóżku wypijając tylko 5 — 6 szklanek mleka na całą dobę, pozatem nic nie jeść! Być może poczuje się Pani lepiej oczywiście nie odrazu. Starać się codzień 15 minut gimnastykować. Tran nie jest dla Pani odpowiedni.

P. Pająkowa z K.

Wzoru o jakim Pani wspomina w polskim języku niestety, niema, jeżeli jednak Sz. Pani łaskawie poda bliższe dane co do rozmiaru, barw, stylu i t. p. może będę mogła Sz. Pani usłużyć czem z własnego zapasu, bezinteresownie za przesłaniem marki. Kilimy właściwe to są właśnie warsztatowe, nazwa kilimu stosowana do poszywania jest zupełnie dowolna. Mam takich do poszywania kilka modeli.

P. „Hazet".

W Warszawie z wiosną pokazuje się dużo ogłoszeń na młode koty. Instytucji specjalnej, któraby się zajęła wysyłką, niema, o ileby zaś istniejący sklep z ptakami, rybkami i t. p. podjął się tego, to będzie bardzo drogo. Okazyjne ceny wahają się bardzo od 10 — 25 zł, czasem można dostać darmo od osób, które nie handlują a pragną się pozbyć kociąt nie topiąc. Najgorzej z wysyłką, trzebaby chyba porozumieć się z kimś ze służby kolejowej, któryby go przywiózł, w drugiej sprawie odpowiedź w „Telefonie od Pr. P.".

Pani Z. G. z Leszna.

Liścia palmy nie dostaliśmy w liście, ale mniejsza o to, sądzę że i tak można będzie coś poradzić. Muszek pozbędzie się Pani łatwo, gorzej z temi innemi, które jak można sądzić z opisu są czerwcem tarczowym. Młode łatwo usunąć ale stare, gdy już mają na sobie pancerzyk czyli tarczkę, trzeba usuwać poprostu siłą.

Zmywać można ekstraktem tytoniowo-mydlanym, używając do tego szczoteczki miękkiej, aby nie drapała liścia, najlepiej gęstej a delikatnej szczoteczki do zębów.

Proszę wziąć 15 gramów szarego mydła i rozbełtać dokładnie w dwóch szklankach wody. Osobno wygotować dobrze 15 gramów machorki czy jakiegokolwiek taniego tytoniu w dwóch szklankach wody, gotując jakieś dobre 20 minut, a potem zostawić jeszcze na tytoniu przez noc. Wywaru nie powinno być mniej jak dwie szklanki bo będzie za mocny. Przecedzić i zmieszać z mydlanym przed samem uży-

ciem, razem nie trzymać. Nie robić mocniejszego, bo może zniszczyć liście, ani słabszego, bo nie zniszczy pasorzytów. Początkowo liście zmyć szczoteczką, następnie raz na tydzień, nawet na 10 dni obficie skropić letnim odwarem przy pomocy rozpylacza, nie ominąć żadnego listeczka, żadnego załamania. Doniczkę okryć papierem żeby ekstrat nie nasiąkał do korzeni. Dla lepszego oczyszczenia, nawierzchnią warstwę ziemi zdjąć i dać nową, bo na ziemi mogą też być jajka lub owadziki.

Młodemu psu lepiej zamiast mleka dawać kaszę, trochę kartofli z mięsem mielonem surowem. Mięso dobrze rozmieszane sprawia, że pies całą kaszę chętnie zje. Można dawać czasem kaszę owsianą, kawałek świeżego masła, skórkę razowca. Mleko tylko o tyle, o ile je dobrze znosi ale niektórym psom szkodzi na kiszki. Kości może jeść surowe, cielęce i baranie. Wieprzowiny wcale. Kości z drobiu nie dawać, łamią się w ostre igły i są niebezpieczne. Pies potrzebuje gryźć kości i dla zębów i dla szczęk, z cielęciny będą najlepsze. Żeby uniknąć nosacizny albo przejść lekką, stosują obecnie specjalne szczepienia bardzo skuteczne.

Inż. G. J. G. Warszawa. Artykuł zamieścimy, proszę jednak o nadesłanie dla wiadomości redakcji nazwiska oraz adresu.

P. M. Kr.

Listu nie otrzymałam, artykuły o apteczce już wychodzą.

„Gospodyni".

Gorycz wina pochodzi najczęściej z pestek a czasem nawet samego owocu, zadługie przetrzymywanie nad osadem może być również przyczyną. W wypadku takiej goryczy sypiemy do wina eponit w ilości 5—40 gramów na 10 litrów, zależnie od stopnia goryczy. Trzy razy na dzień należy wino przemieszać, a po pięciu dniach ściągnąć z ponad osadu.

P. H. B.

O model biureczka postaramy się, wobec jednak dawniejszych próśb nie będzie wcześniej jak za miesiąc.

P. Teofila.

Nie umiem Pani nawet powiedzieć jak mnie bolą listy z zażaleniami na administrację. Wiem, że niektórych książeczek zabrakło, należało jednak odpowiedzieć. List skierowałam gdzie należy i prosiłam o przyzwoite załatwienie.

Pani „Emka".

Synek waży nieco więcej niż zwykle dzieci w tym wieku, ponieważ jest jednak większy nad przeciętną więc to nic nie szkodzi. O żywieniu i obstrukcji pomówię na końcu. Śladów po ognipiórze nie będzie, unikać tylko, żeby sobie dziecko nie robiło głębokich zadrapań, bo te mogłyby pozostawić ślady. Nie myć wodą ale zmieszać po połowie wodę wapienną z olejem lnianym. Życzeniom Pani w zakresie garderoby postaramy się zadość uczynić, zaznaczam jednakże, że w każdej chwili możemy za kilkadziesiąt groszy wysłać wykrój z pracowni, nietylko według naszego modelu, ale według nadesłanego wzoru czy rysunku. Dla osób dorosłych pożądana dokładna miara, dla dzieci małych wystarczy zaznaczyć czy duże na swój wiek. Czy Sz. Pani zwróciła uwagę, że w nr. 2 była sukienka i kaftanik dla półrocznego dziecka?

Co się tyczy materjału, dziecko może nosić każdy, zwłaszcza na lato pożądane są przewiewne, a pika jest zwykle bardzo zwarta. Idzie tylko o to, aby się prały. Może być na chłodniejsze dni płótno i pika, na ciepłe opal, nansuk, markizeta, sztuczny jedwab i t. p.

Maleńki śpi trochę zamało, ale to ostatecznie nie jest groźne, sprawa snu jest bardzo indywidualna, dorośli nawet, jedni potrzebują 9 — 10 godz., inni 6 — 7. Spacer dużo znaczy, ale sądzę, że przedewszystkiem obstrukcja, która może sprowadzić bezsenność.

Co się tyczy wynoszenia na spacer, to oczywiście opis ubrania, jaki Sz. Pani podała, jest niedostateczny. ubierać bowiem nie można codzień jednakowo. Dziecko ubierać mniej więcej tak, jak siebie, nieco tylko lżej.

Uważać, aby nie podwiewało brzuszka.

A teraz przechodzimy do najważniejszego, do obstrukcji. Oleju dawać nie można. Rycyna ma tę właściwość, że wprawdzie rozwalnia ale jednorazowo a potem jeszcze mocniej zamyka. Dobra jest wtedy, gdy trzeba coś raz z kiszek usunąć ale tu chodzi o stan ciągły. Trzeba z gruntu odmienić stan żywienia. Narazie nawet zmniejszyć porcje mleka, bo dużo organizmów reaguje na mleko obstrukcją. Nie możemy jednak malutkiego do 2 lat pozbawiać mleka, bo to konieczne dla jego rozwoju. Narazie, ponieważ jest duży i ciężki, może troszeczkę zeszczupleć. Niech mu Pani daje przez tydzień 5 razy dziennie jeść. Mleka czystego nie podawać, nie dodawać też kleiku, którego może nie znosi, broń Boże kakao i czekoladę, bo te zatrzymują trawienie, można dla smaku dać pół na pół kawy zbożowej, lekkiej herbatki i t. p. Nie dawać w tym okresie wcale kaszek i kleików ale purée z kartofli ze świeżem masłem lub żółtkiem, purée z marchwi, rosół z jarzyn z przetartą jarzynką (wszystkie razem, marchew, pory etc.) dla odżywienia dodawać do jarzyn świeże, surowe masło. Sok z marchwi jak Pani już daje, kilka łyżeczek jabłka utartego na gładziutką miazgę, surowego, a do popijania w dzień sok surowy z żórawin lub cytryny z wodą i odrobiną cukru.

Olej parafinowy, który dał lekarz, dawać codzień po łyżeczce. Jest nieszkodliwy, organizm go wcale nie przyjmuje ale tylko smarują się nim kiszki i pokarm łatwiej przechodzi. Kiszkę stolcową ostrożnie codzień smarować oliwą. Jeżeli w ciągu tygodnia nie ureguluje się żołądek, trzeba poważnie dziecko leczyć u specjalisty. Sądzę jednak, że synek poprostu źle trawi niektóre pokarmy, więc mu je trzeba zastąpić innemi. Po tygodniu wrócimy do mleka ale ryżu i kaszy nie damy jeszcze, tylko purée kartoflane, z marchwi, ze szpinaku, mieszane i t. p.

Proszę o skutku napisać. Same soki i tarte jabłko nie mogą przewyższać 12 łyżeczek od herbaty narazie.

Jednej czytelniczek z P.

Sz. Pani prosi o „przesłanie" wzoru na rękawiczki, a nie pisze dokąd. W kwietniu podamy model w piśmie, może to wystarczy? Gęsia skórka występująca stale na nogach, ramionach i t. p. jest rezultatem suchej skóry, opalenie nietylko nie usunie tego, ale raczej powiększy. Trzeba wcierać w nogi mieszaninę następującą. Szarego mydła z apteki łyżkę, łyżkę gliceryny, łyżkę wazeliny żółtej i łyżkę lanoliny. Wcierać mocno aż do sucha, bo tu chodzi również o masaż. Na noc wymoczyć w dobrze ciepłej wodzie z boraksem lub sodą, wytrzeć spirytusem salicylowym. Rano smarować i masować jak wyżej.

„Dla Brzeska".

Kilka potraw z łososia podałam. Nie mogę się nad tem obszerniej zatrzymywać, bo to bądź co bądź danie luksusowe, mało dla kogo dostępne. Zapewne Sz. Pani już wie, że mieliśmy strajk drukarzy, gdyby kalendarz był gotowy, byłby już napewno rozesłany.

Doskonały kit do szkła sprzedają mydlarnie i składy apteczne p. t. „Rudol" 60 gr. tubka. Przepis na podobny kit znajdzie Pani w Telefonie od P. P.

Szkoda, że Sz. Pani rośliny, o której nazwę Pani zapytuje, nie narysowała choć pobieżnie. Jest to w każdym razie jakaś palma, zasady więc hodowli będą ogólne jak dla palm.

Sądzę, że tą rośliną będzie dracena, ale opis jest zbyt pobieżny, aby za to ręczyć.

Palmy nie lubią słońca ale potrzebują światła. Nie znoszą przeciągów. Muszą mieć zawsze wilgoć, gdyż doniczki dajemy im małe w stosunku do wielkości. Należy podlać tyle, aby woda przeciekła, a resztę ze spodeczka zlać. Zasuszona palma bardzo łatwo zmarnieje. Dobrze jest w lecie dodać nieco nawozu do wody albo podlewać wodą, w której płókano mięso.

Nie pisze Sz. Pani, w jakiej cenie pragnie ofiarować prezent. Niektórzy ofiarowują krzyżyki, inni mają przesąd, że dziecko będzie krzyż w życiu dźwigało. Dają chłopcom kubki srebrne, ale to nigdy się nie przyda. Jako pamiątkę można ofiarować ryngraf z Matką Boską, jeżeli jednak dziecko należy do rodziny, jest nam bliskie, lepiej ofiarować np. dolarówkę, która może mu szczęście przynieść.

Recepty kulinarne Firmy OETKER

KOSTKI BISZKOPTOWE NADZIEWANE.

Dodatki do ciasta: 5 jaj, 4 łyżki stołowe wody, 250 gr cukru, 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 125 gr mąki pszennej, 1/2 paczki proszku do pieczenia „Backin“ D-ra Oetkera, 125 gr mączki „Gustin“.

Dodatki do kremu: 1/2 litra mleka, 150 gr cukru, 1 paczka waniljowego proszku budyniowego D-ra Oetkera, 50 gr tłuszczu kokosowego, 125 gr masła.

Dodatki do lukru: 150 gr cukru miałkiego (pudru) 50 gr kakao, 2—3 łyżek stołowych gorącej wody.

Sposób przyrządzania ciasta: Utrzeć 1/2 godziny żółtka z wodą, cukrem, cukrem waniljowym, dodawać przesianą i zmieszaną z Backinem mąkę oraz mączkę „Gustin“ i wkońcu piankę z białek. Piec ciasto w 2-ch wysmarowanych tłuszczem tortownicach na lekkim ogniu około 1/2 godziny, wykrawać kostki, prostokąty i półksiężyce, przekrajać je na wpół, posmarować kremem maślanym, złożyć i oblać lukrem czekoladowym.

Sposób przyrządzania kremu: Zagotować według przepisu z 150 gr cukru budyń waniljowy, mieszając proszek budyniowy z mlekiem, wziętem z przepisowego ½ litra ubijając budyń po ugotowaniu aż do ostygnięcia. Spienić masło na śmietanę, dodawać kroplami roztopiony na wolnym ogniu i ostudzony, ale jeszcze płynny tłuszcz kokosowy, ciągle mieszając, a następnie dodawać po łyżce zupełnie ostudzony lecz jeszcze nie stężały budyń.

Sposób przyrządzania lukru: Cukier miałki (puder) utrzeć z kakao i gorącą wodą na gładką masę.

TORT WIELKANOCNY.

Dodatki do ciasta: 3 jajka, 150 g cukru, 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 3—4 łyżek stołowych wody, 100 g mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin“ D-ra Oetkera, 100 g mączki „Gustin“ D-ra Oetkera, 50 g masła.

Dodatki do kremu: 1/8 litra mleka, 12 g waniljowego proszku budyniowego D-ra Oetkera, 30 g cukru, 15 g tłuszczu kokosowego, 40 g masła.

Dodatki do przełożenia: 125 g marmolady lub konfitur (malinowych, truskawkowych lub porzeczkowych).

Dodatki do lukru: 200 g cukru miałkiego (pudru) około 3 łyżek stołowych gorącej wody, ½ listka czerwonej żelatyny D-ra Oetkera „Regina“.

Dodatki do upiększenia: trochę białka i tyle cukru miałkiego, ile białko wchłonie.

Sposób przyrządzania ciasta: Utrzeć 3 żółtka starannie z cukrem, wodą i cukrem waniljowym, dodawać stopniowo przesianą i zmieszaną z Backinem mąkę oraz mączkę „Gustin“, wyrobić wszystko na gładkie ciasto, domieszać roztopione, znowu ostudzone, lecz jeszcze płynne masło i wkońcu piankę z białek. Wyłożyć ciasto do wysmarowanej tłuszczem tortownicy i piec w dobrze ogrzanym piecu 25—30 minut.

Sposób przyrządzania kremu: Rozpuścić 12 g waniljowego proszku budyniowego z 2 łyżkami stołowemi mleka, wziętemi z 1/8 litra mleka, zagotować pozostałe mleko z cukrem, domieszać rozpuszczoną masę budyniową, zagotować ponownie i mieszać aż do ostygnięcia. Spienić masło na pianę, dodawać kroplami roztopiony na wolnym ogniu i ostudzony, ale jeszcze płynny tłuszcz kokosowy, a następnie po łyżce zupełnie ostudzony, lecz jeszcze nie stężały budyń, stale mieszając.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI“

Hallo! Hallo!

Do wszelkich klajstrów, klejów i t. p., które chcemy dłużej przechować, należy dodać jakiś środek konserwujący, który chroni od fermentacji i pleśnienia. Może to być kilka kropel karbolu, kwasu salicylowego i t. p. Można np. w gorącej wodzie rozpuścić, licząc na szklankę pastylkę benzoesu, a potem użyć tej wody do rozpuszczenia gumy arabskiej.

Hallo! Hallo!

Do klejenia szkła musi być klej możliwie niewidoczny. Znakomity ale trudny do zrobienia jest klej zrobiony z białego kauczuku, rozpuszczonego w chloroformie, z dodatkiem mocnego roztworu szkła wodnego. Na żądanie przygotuje go nam spewnością znajomy skład apteczny lub apteka. Taki kit nie lęka się wody.

Do przedmiotów mało używanych, będących tylko ozdobą, służy klej z żelatyny. Cztery listki żelatyny pokrajać drobno, zalać octem w ilości dobrej łyżki stołowej, gdy wciągnie ocet w siebie, wstawić w rondelek z gorącą wodą i mieszając rozpuścić. Dobrze wygląda ale od wody rozmięknie.

Hallo! Hallo!

Klej a raczej kit do porcelany robimy jak następuje. Rozebrać w misce 3 łyżki twarogu na gładkie ciasto z czubatą łyżeczką od herbaty świeżo gaszonego wapna. Utrzeć na ciasto, w miarę potrzeby dodać nieco przegotowanej wody. Używać świeży bo prędko tężeje, przygotować ilość na jednorazowy użytek. Wody się nie boi.

Hallo! Hallo!

Ramy obrazów upstrzone przez muchy i pająki czyszczą się dobrze w wodzie wygotowanej na czosnku. Dwie łyżki czosnku na szklankę wody. Ostudzić, miękką flanelą umyć ramę, skórą zamszową lub flanelą wypolerować. Można również wziąć pszennego krochmalu, utłuc drobniusieńko, namoczyć olejem lnianym i tem ciastem zmywać.

Zawsze po umyciu wypolerować, najlepiej miękką skórą irchową.

JADŁOSPIS NA DWA TYGODNIE WIELKIEGO POSTU

Niedziela.

Obiad: Zupa ogórkowa na kostkach albo cynadrach (4 r. z). Pieczeń cielęca z surówką z kapusty kiszonej z pomidorami lub inną podobną (9 r. b.).
Budyń z razowego chleba.
Kolacja: Galareta z nóżek (35).

Poniedziałek.

Obiad: Rosół z makaronem (37). Sztukamięsa zapiekana (6 r. b.). Kisielek żórawinowy (15).
Kolacja: Pierożki z mięsa pozostałego z rosołu.

Wtorek.

Obiad: Czerwony barszczyk z (34) talarkami kiełbasy, kartofle. Kotlety wieprzowe z kapustą. Ryż zapiekany z rodzenkami (4 r. z.).
Kolacja: Prażucha ze słoniną.

Środa.

Obiad: Zupa grzybowa ze śmietaną z łazankami.
Ryby na drożdżach (20). Marchewka z grzankami.
Kolacja: Pierożki leniwe.

Czwartek.

Obiad: Krupnik cytrynowy (39). Kotlety cielęce siekane (4 r. z.), kartofle smażone, sałata z cykorji (9 r. b.).
Kompot z suszonych śliwek.
Kolacja: Kotlety z obiadu w sosie cytrynowym.

Piątek.

Obiad: Barszcz zabielany z fasolą. Śledzie smażone z kapustą kwaszoną.
Naleśniki z marmeladą lub sokiem.
Kolacja: Kluseczki z tartym serem.

Sobota.

Obiad: Kaszka krakowska na grzybowym smaku (13 r. z.) albo zupa rybna (36).
Dorsz z sosem chrzanowym (41). Budyń z kapusty (25).
Kolacja: Kartofle w mundurach, śledzie marynowane.

Niedziela.

Obiad: Zupa z brukselki albo pomidorowa z ryżem. Pieczony rostbeaf lub polędwica z makaronem. Surówka z jabłek i selerów (9 r. b.).
Omlet lub grzybek z konfiturą.
Kolacja: Galareta z ryby, sałata z kartofli (40).

Poniedziałek.

Obiad: Kapuśniak na żeberkach z kartoflami lub grochem (12 r. z.).
Zrazy zawijane z czarną kaszą.
Kompot surówkowy (9 r. b.).
Kolacja: Makaron posypany siekanemi jajami na twardo.

Wtorek.

Obiad: Flaki zamiast zupy (9 r. z.) lub grochówka.
Klops z buraczkami i surówka.
Galaretka cytrynowa (8 r. z).
Kolacja: Flaki lub jajka faszerowane.

Środa.

Obiad: Zacierka gryczana na mleku.
Ryba pieczona lub kotlety ze śledzi.
Grzanki z konfiturami (16).
Kolacja: Fasola w kwaśnym sosie.

Czwartek.

Obiad: Rosół z kury, kluski lane lub francuskie.
Potrawa z kury z ryżem.
Budyń z sucharka (16).
Kolacja: Makaron zapiekany z szynką (10 r. z.).

Piątek.

Obiad: Zupa piwna (14 r. z.) lub grzybowa czysta z makaronem.
Kartofle zapiekane (2 r. b).
Kaszka puchowa (4 r. z.).
Kolacja: Jaja sadzone, rolmopsy.

Sobota.

Obiad: Barszczyk postny (42), pieróg z kapustą.
Śledzie smażone z kartoflami albo ryba pod beszamelem.
Kompot z szeptałów, surowy.
Kolacja: Kotlety z kartofli (14 r. z.) z sosem grzybowym, albo śledzie marynowane i kartofle.

Liczby podane w nawiasach oznaczają numer pisma, w którym dana potrawa była opisana, litery oznaczają: r. b. — rok bieżący, r. z. — rok zeszły.

Praktyczna gospodyni powinna zawsze wiedzieć zawczasu, co będzie miała na obiad czy kolację. Ułatwia to pracę i oszczędza wydatku.

Nagła bieganina w poszukiwaniu czegoś w sklepie czy sklepiku nigdy się nie kalkuluje. W poście słój zamarynowanych śledzi, rolmopsy i t. p. stanowią zapas żelazny i dla domowników i dla przypadkowych gości.

Jeżeli mamy opał tani, lub z tego czy innego powodu robienie ognia w piecu kuchennym nie robi nam różnicy, ciepła kolacja będzie zawsze mile widziana a często wypadnie taniej niż zimna. O ile jednak przy skromnym budżecie, kosztowność opału czy brak pomocy skłania nas do tego, żeby obiad był ostatniem jedzeniem, przy którem jest dużo pracy, trzeba tak obliczyć ilości mięsa czy innych potraw, aby z nich coś zostało na wieczór, względnie przygotować coś specjalnie, jak np. nóżki cielęce.

Panie domu korzystające z naszych jadłospisów mają również podany projekt kolacji, mogą jednak poprostu przygotować większy obiad, lub dać na wieczór marynatę, galaretę i t. p.

Uwzględniając nowe a słuszne metody odżywiania, przypominam paniom, że należy jeść mniej ziemniaków a więcej jarzyn niż dotychczas. W każdym domu powinno być spożywane choć w małych ilościach mleko, samo czy z kawą, chleb czarny z masłem, surowizny. Nie trzeba ich wcale dużo, w obecnym sezonie, gdy owoców nie ma lub są za drogie, kapusta kwaszona jest nieocenionym dostawcą witamin.

Kto może niech pamięta o tem, że cytrynowy sok jest tak cenny, gdzie jednak o cytryny trudno, sok surowy z żórawin do herbaty jest znakomity. Biały twarożek powinien występować często, mieszany ze szczypiorkiem na chlebie stanowi pożywienie doskonałe a nie droższe od marmelady z bułką. Ta ostatnia, zwłaszcza kupna, ma niewielką wartość odżywczą, a nawet domowa ma wartość prawie jedynie przez obecność cukru, mocno bowiem wysmażone owoce tracą swoje zalety prawie całkowicie.

Legumina jest pożywna i pożyteczna, w skromnym jednak budżecie możemy ją czasem usunąć, czasem dać obfitszą leguminę jak naleśniki i t. p., nie dać za to zupy.

Budyń z razowego chleba.

Pół szklanki ususzonego i miałko utłuczonego chleba razowego utrzeć z 8 żółtkami i pół szklanką miałkiego cukru i pół łyżki dobrego masła, wsypać utartego cynamonu, goździków i kardamonu razem dobrą łyżeczkę, biorąc najwięcej cynamonu, dodać 8 białek ubitych na pianę, włożyć w formę posmarowaną masłem i wysypaną sucharkiem z razowego chleba i gotować na parze, czyli w rondlu z wodą 30 — 40 minut. Podawać do niego szodon albo sos mleczny.

Sos mleczny

Dwie szklanki dobrego mleka lub lepiej śmietanki zagotować z dwiema łyżeczkami cukru, można dodać kawałek wanilji dla smaku. Odstawić od ognia, wanilję wyjąć. Rozbić 4 — 5 żółtek z tem mlekiem, dodać jeśli lubimy więcej cukru i postawić na ogień niezbyt mocny, ciągle mieszając aż zgęstnieje ale już nie gotować.

Sos czekoladowy do budyniu.

Sos czekoladowy może służyć do budyniu z razowego chleba, i do wielu innych. Dwie szklanki mleka zasypać dwoma tabliczkami czekolady utartej na tarce i zagotować mieszając. Wbić do odstawionego i lekko przestudzonego 2 — 3 żółtka, kto lubi gęsty, nawet więcej i podgrzać nie gotując.

Zupa jarzynowa dla dzieci.

2 — 3 marchewki, 3 kartofle, dwie łyżeczki ryżu, korzonek pietruszki, pół łyżki masła gotować aż do zupełnego rozgotowania, przetrzeć starannie wszystko przez durszlak, dodać na końcu kawałek świeżego masła lub żółtko, już nie gotować.

Do tej zupy podać grzaneczki drobne jak słomka, ususzone z bułki z masłem. Dziecku do roku grzanek nie dawać.

Zupa jarzynowa w całości dla dzieci.

Ugotować osobno łyżkę drobnej suchej fasoli.

Dwie marchewki uszatkować jak kluseczki, jedną pietruszkę małą, pół cebuli, 1 — 2 kartofle. Zrumienić łyżkę lub nieco mniej masła, poddusić w niem przez chwilę jarzynki, jak zabarwią zalać wodą z solą i gotować do miękkości. Wsypać fasolkę, zagrzać, podawać. Bardzo małemu dziecku można fasoli nie dawać.

Zupa z manny dla dzieci.

Dwie łyżeczki manny rozmieszać z łyżeczką masła, rozprowadzić szklanką wody i zagotować. Na wydaniu dodać dla smaku łyżeczkę purée z pomidorów, wtedy zupę osolić, lub dwie łyżki tartego jabłka albo powideł śliwkowych, wtedy lekko osłodzić.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 15 III. - 21 III. 36 r.

NIEDZIELA 15.III.

9.00 — Audycja poranna
10.05 — Transmisja nabożeństwa z Poznania
W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy Nikorowicza p. t. „W gołębniku"
14.00 — „Dzień życia Lwa Tołstoja"
14.20 — Muzyka salonowa
15.00 — Godzina rolnika
16.00 — Łamigłówki dla dzieci
16.15 — Mozajka muzyczna
16.55 — Aktualna pogadanka gospodarcza
17.05 — 1000 taktów muzyki
17.40 — Krakowska migawka regjonalna
18.00 — Koncert kameralny
18.30 — Klasyczny Teatr Wyobraźni — słuchowisko „Król Edyp"
19.40 — Wiadomości sportowe
19.45 — Co czytać
20.00 — Koncert solistów
20.45 — Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 — Dziennik wieczorny
21.00 — Na wesołej lwowskiej fali
21.30 — W murzyńskiem ghetto Rio de Janeiro — feljeton
21.45 — Wiadomości sportowe
22.00 — Muzyka salonowa

PONIEDZIAŁEK 16.III.

8.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — O najpilniejszych potrzebach i bolączkach wsi — pogadanka
12.25 — Koncert Zespołu Haliny Adamskiej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka salonowa
16.00 — Łekcja języka niemieckiego
16.15 — Piosenki w wykonaniu Zofji Terne
16.45 — „Futro" — skecz w/g Katajew
17.00 — Świat w lusterku — pogadanka
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Kwartet op. 65 na instrumenty dęte — Wasilewski
17.50 — Nowiny o wodzie — pogadanka
18.00 — Recital fortepianowy Lucyny Robowskiej
18.30 — Bajka o Śniegoniu-Białoniu — aud. dla dzieci
18.55 — Aktualna pogadanka gospodarcza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Koncert Orkiestry i Zespołu Wokalnego K.P.W.
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — Wiązanka melodyj filmowych i rewjowych
21.30 — Znaczenie Kasprowicza — Wieczór literacki
22.00 — Koncert Symfoniczny
23.05 — Muzyka taneczna

WTOREK 17.III.

8.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.30 — Koncert z udziałem solistów
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka operetkowa w wyk. Małej Orkiestry P. R.
16.00 — Skrzynka P.K.O.
16.15 — Muzyka lekka
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Odczyt z cyklu „Skarby Polski"
17.15 — Krajobrazy w muzyce
17.50 — Encyklopedja mówiona
18.00 — Koncert muzyki jugosłowiańskiej
18.30 — „Ekscelencja-literat" — szkic literacki
18.50 — Skrzynka rolnicza
19.00 — Zbiorowa audycja żołnierska — W dniu Imienin generała
19.50 — Pogadanka aktualna
20.00 — Humor Leona Ślężaka — monolog
20.10 — „Czar munduru" — operetka
W przerwie pierwszej — Dziennik wieczorny
W przerwie drugiej — Obrazki z Polski Współczesnej
22.15 — Wiadomości sportowe
22.45 — Wskazania Marszałka Piłsudskiego dla narodu — odczyt w jęz. esp.
23.05 — Muzyka taneczna

ŚRODA 18.III.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Dziecko w wieku przedszkolnym — pogadanka
12.30 — Koncert Zespołu Tadeusza Seredyńskiego
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Muzyka lekka
16.00 — Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną — aud. dla dzieci
16.20 — Recital wiolonczelowy Ewela Stegmana
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja
17.00 — „O granicach tolerancji" — odczyt z cyklu „Dyskutujmy"
17.50 — Książka i wiedza
18.25 — Skrzynka ogólna
18.45 — Po dylach i kładkach Polesia — odczyt
19.00 — **Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego, poświęcone Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu**
19.15 — Pieśń żołnierza Polski Niepodległej
19.35 — Wiadomości sportowe
20.00 — Reportaż aktualny
20.00 — Muzyka salonowa
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — XXVIII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina"
21.45 — U naszych laureatów literackich 1935/36 roku — reportaż
22.05 — Polskie marsze wojskowe
22.30 — „Na swojską nutę" — koncert

CZWARTEK 19.III.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Zapomniane płyty
16.00 — Wspomnienia dzieci o Panu Marszałku
16.15 — Koncert Zespołu Niny Mańskiej
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Światło sodowe — odczyt z cyklu „Wielkie i drobne wynalazki"
17.15 — Sonaty fortepianowe Mozarta
17.50 — Aktualna pogadanka gospodarcza
18.00 — Muzyka rozrywkowa
18.30 — Film, plastyka, architektura
18.40 — Jak spędzić święto
18.55 — „Z teorji i praktyki rolniczej — komposty" — pogadanka
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — **Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego, poświęcone Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu**
20.00 — Koncert
20.45 — Obrona przeciw lotniczo-gazowa — pogadanka
21.00 — „Imieniny Marszałka" — aud. literacko - muzyczna
21.40 — Nasze pieśni
22.10 — Mozajka muzyczna
22.50 — Muzyka lekka i taneczna

PIĄTEK 20.III.

6.30 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.15 — Audycja dla szkół
12.40 — Utwory Feliksa Mendelssohna
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 — Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — „Cytra i piosenki" — aud. muzyczna
16.00 — Pogadanka dla chorych
16.15 — Koncert Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
16.45 — Fragment z powieści „Posiew wolności" — aud. dla starszych dzieci
17.00 — Odczyt z cyklu „Skarby Polski"
17.15 — Minuta poezji
17.20 — Kwintet Es-Dur op. 16 — Beethovena
17.50 — Poradnik sportowy
18.00 — Melodje operetkowe w wyk. Mary Gabryeli
18.50 — Pogadanka społeczna
18.55 — Skrzynka rolnicza
19.35 — Wiadomości sportowe
19.45 — Komunikat śniegowy z Krakowa
19.50 — Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
20.00 — Koncert symfoniczny
W przerwie koncertu około godz. 20.50
Dziennik wieczorny, oraz „Obrazki z Polski Współczesnej"
22.30 — Skrzynka techniczna
22.50 — Spacer po Europie

SOBOTA 21.III.

6.00 — Audycja poranna
12.03 — Dziennik południowy
12.10 — Przegląd rolniczej prasy
12.25 — Koncert orkiestry kameralnej
13.25 — Chwilka gospodarstwa domowego
14.30 — Muzyka salonowa
15.00 — „U kowala" — epizod z powieści Grabińskiego
15.15 — Nasz handel morski
15.20 — Przegląd giełdowy
15.30 — Koncert Tria Salonowego
16.00 — Lekcje języka francuskiego
16.15 — Słuchowisko dla dzieci — „SO-HO-HO"
16.45 — Cała Polska śpiewa
17.00 — Polacy na dalekich lądach i morzach — odczyt
17.15 — Nowości z płyt
17.45 — „Modrzew" — pogadanka z cyklu „Świat naszych roślin"
17.50 — „Odpowiadamy naszym słuchaczom" — odczyt z cyklu „Mówimy o prowincji"
18.00 — Utwory na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu
18.20 — Arje i pieśni w wyk. Józefa Korolkiewicza
18.40 — Przegląd wydawnictw
19.35 — Wiadomości sportowe
20.00 — Lekka audycja muzyczna ze Lwowa
20.45 — Dziennik wieczorny
20.55 — Obrazki z Polski Współczesnej
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy
21.30 — Wesoła Syrena — „Uprzejmy człowiek"
22.00 — Koncert Symfoniczny
23.05 — Muzyka lekka i taneczna



Kryta pływalnia polskiej YMCA

19-I-1936 oddała polska YMCA do użytku publicznego, największą w Warszawie, i najlepiej pod każdym względem urządzoną, krytą pływalnię. Pływalnia ta odegra ogromną rolę w życiu sportowem stolicy. Wymiary 25m na 7,5m pozwalają nietylko na dogodne pływanie i uczenie się pływać ale nawet na ustalanie wszelkiego rodzaju rekordów w zakresie tego sportu. Basen, jak powiedziałem wyżej, ma wymiary powierzchni 25×7,5m głębokość zaś od 1,15m do 2,80m. Pojemność wynosi 360m sześć. wody. Konstrukcyjnie basen przedstawia się jako wielka misa żelbetowa, wsparta na odpowiednich słupach. Pod basenem można swobodnie poruszać się. Tego rodzaju konstrukcja ma na celu umożliwienie szybkiej i łatwej naprawy dna w wypadku np. przeciekania, uszkodzenia przewodów i t. p. Ściany i dno basenu wyłożone są drobnemi płytkami porcelanowemi, ściany i podłogi pływalni wyłożone są również glazurą, natomiast sufit pokryty jest płytami korkowemi, pociągniętemi jedynie farbą olejną. Zapobiegnie to skraplaniu się wody parującej z basenu, a co za tem idzie — stałemu, zimnemu prysznicowi, spadającemu na głowy kąpiących się. Do pływalni przylegają obszerne rozbieralnie, wyposażone według ostatnich wymagań techniki i higieny. Urządzeń pomocniczych dopełniają ciepłe natryski, wanny, salka do masażu, lampy kwarcowe i t. p. Podłogi rozbieralni są podgrzewane, aby zapobiec możliwości przeziębienia się. Temperatura wody w basenie, który czynny będzie cały rok stale, utrzymywana jest na wysokości 23° C.

Najważniejszym problemem dotyczącym budowy basenów jest czystość wody, tu został on całkowicie rozwiązany. Specjalnie zainstalowane filtry oczyszczają całą zawartość basenu co szesnaście godzin. Zanim woda dostanie się na filtry, przechodzi przez gęste sito, na którem osiadają większe cząsteczki stałe, również przed przejściem przez filtry specjalny aparat dodaje do wody odpowiednią dawkę ałunu, celem skłaczenia tłuszczów, które w ten sposób łatwiej osadzają się na filtrach. Po przejściu filtrów, woda dostaje się do podgrzewaczy, albowiem w toku poprzednich procesów straciła około 3° C. ciepłoty. Dalszy etap — to sterylizacja, mająca na celu odkażenie wody z wszelkiego rodzaju bakteryj. Przeprowadzona jest ona przy pomocy chloraminy. Jest to związek chemiczny chloru, pozbawiony jakiegokolwiek zapachu i nie drażniący oczu. Ostatni etap drogi powrotnej do basenu — to podgrzewacze, utrzymujące ją stale w jednakowej temperaturze. Należy podkreślić, że woda nie jest bezpośrednio grzana, a jedynie przechodzi przez specjalne komory, ogrzewane z zewnątrz parą. Raz na miesiąc woda wypuszczona jest całkowicie z basenu celem dokładnego oczyszczenia dna i ścianek.

Aby uzupełnić uwagi techniczne o budowie i wyposażeniu pływalni, wspomnieć należy jeszcze o jej wentylacji. Świeże powietrze, wtłoczone od strony Frascati, przechodzi do basenu przez specjalny filtr i ogrzewnicę. Powietrze w pływalni jest trzykrotnie zmieniane w ciągu godziny. Ponieważ powietrze to nie jest zepsute, a jedynie wilgotne, nie jest usuwane bezpośrednio na zewnątrz, lecz po drodze przechodzi przez natryski, wentylując je. Do wentylacji rozbieralni służy powietrze świeże, suche, wprost z wentylatora.

Warunki korzystania z pływalni: basen w pierwszym rzędzie przeznaczony jest dla członków Polskiej YMCA. W godzinach nie wyzyskanych przez członków, a więc przedewszystkiem rano, z pływalni korzystać będą mogły panie, w grupach specjalnie dla nich przez Kierownictwo pływalni zorganizowanych. Wstępów jednorazowych dla obcych nie będzie. Każdy, chcący korzystać z basenu, musi przejść przez badanie w poradni sportowo lekarskiej Polskiej YMCA, czynnej 4 godziny dziennie. Po dodatnim wyniku badania zapisujący zgłasza się do sekretarjatu w celu wniesienia opłaty za korzystanie z basenu. Następnie w sekretarjacie Wydz. Wych. Fiz. pływający przydzielony zostaje do grupy, odpowiadającej mu poziomem pływackim i wiekiem. Nie umiejący pływać przydzieleni są do grupy nauki pływania, za co się osobnej opłaty nie pobiera. Grupy rozrywkowe i poprawiania stylu liczą maks. do 40 osób. Grupa nauki pływania — do 25 osób. Koedukacja w działalności pływalni nie jest uwzględniana. Pływalnia czynna będzie dla obcych codziennie od godz. 8-ej do 18-ej. Godziny 12-ta — 14-ej, oraz 17-ej — 18-ej przeznaczone są dla kobiet.

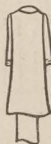
Opłaty za korzystanie z pływalni: jednorazowe wpisowe dla pań wynosi 2,50 zł. ponadto opłata miesięczna 7,50. Opłaty powyższe uprawniają do korzystania z pływalni dwa razy w tygodniu. Opłata za wstęp jednorazowy w niedzielę dla pań (rodzina członków) wynosi 1,20 zł.

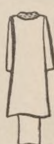
505 pp. Suknia z gładkiej, ciemnej wełny z białym, jedwabnym kołnierzem i mankietami.

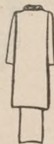


506 pp. Suknia z miękkiej wełny. Kołnierzyk organdynowy wiązany na aksamitkę.
507 pp. Suknia z marocain'u ozdobiona tylko stebnowaniem. Do różowej stebnowanie czerwone, do granatowej zielone, do czarnej czerwone lub szafirowe.









507 pp. Suknia z gładkiej wełny, trzyćwierciowy płaszczyk w kratę do cieniu na sukni.

508 pp. Kostjum z gładkiej wełny ozdobiony grubem, ręcznem stebnowaniem.

509 pp. Kostjum z wełny przerabianej angielskiej.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

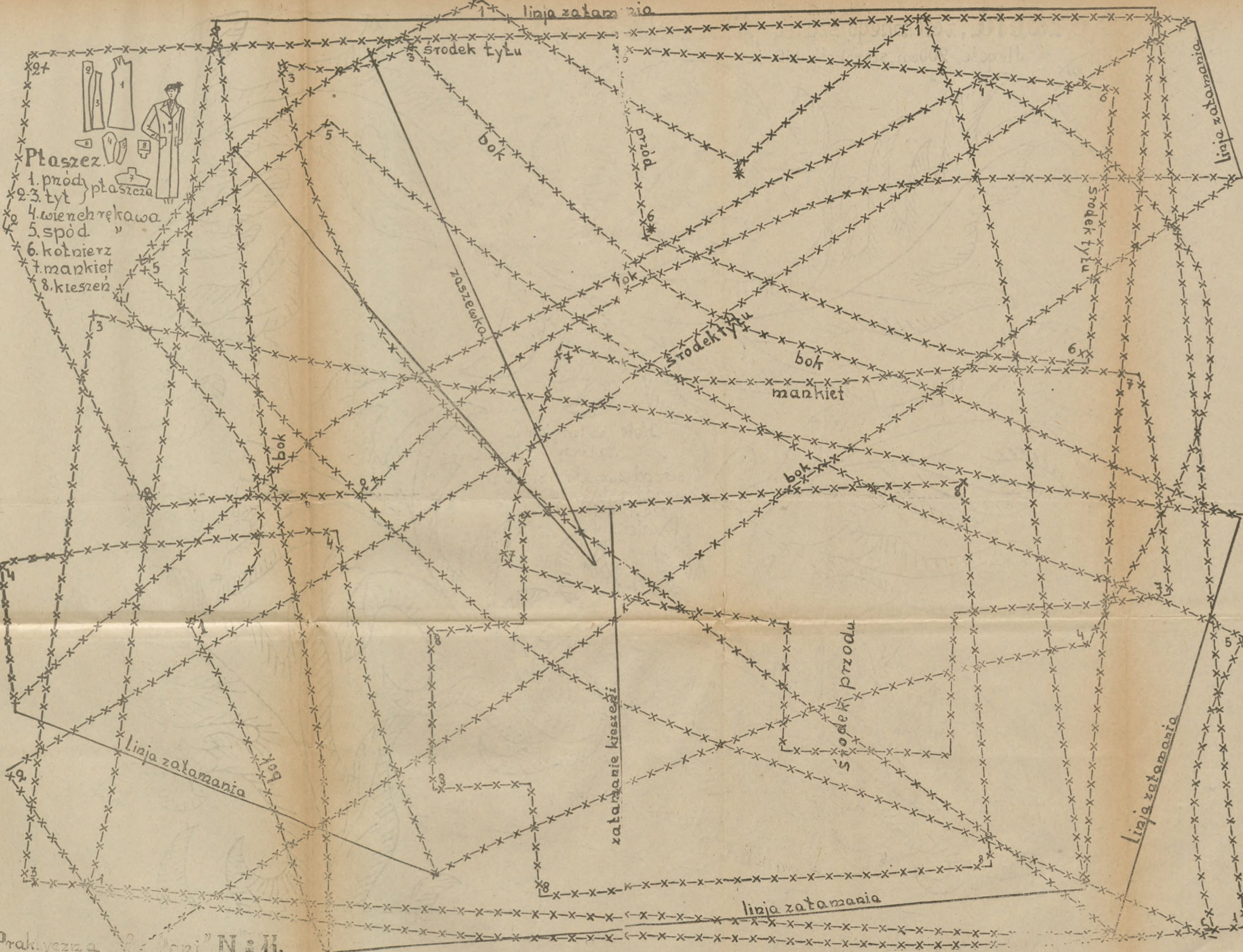


510 pp. *Suknia z wełny w kratę. Peleryna w odcieniu kraty.*

511 pp. *Suknia z gładkiej, jasnej wełny. Żakiecik jedwabny w rzucik koloru sukni.*

512 pp. *Kostjum z wełny przerabianej. Krój skromny, angielski.*

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.


Płaszcz.
1. przód } płaszcza
2-3. tył }
4. wierzch rękawa
5. spód "
6. kołnierz
7. mankiet
8. kieszeń
linja załamania
środek tyłu
bok
przód
zaszewka
środek tyłu
mankiet
załamanie kieszeni
środek przodu
linja załamania
linja załamania
linja załamania
linja załamania

Praktyczna Pani №11.

Serweta, z ciemnego szarego płótna, na stół jadalny.

długość 200cm, szerokość 155cm.

Środek szerokości

Kolory: zielony jasny, stalowy. Ścieg łańcuszek

Liście od wewnątrz zielone, zewnątrz stalowe, czarny ścieg dziergany

Środek długości

Rysunek połączyć wg. liter A.B.C.D.

A B C D

J. Medyńska.